A

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Cena 15 gr

ROK VII (1951) | Niedziela, poniedziałek, 16/17 grudnia | Nr 325 (2178)

Sejm Ustawodawczy uchwalił jednomyślnie

USTAWĘ KONSTYTUCYJNĄ

o zmianie terminu opracowania projektu Konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu RP

WARSZAWA (PAP). 99 posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP w dniu 15 grudnia br. otworzył wicemarszałek Zambrowski. Na posiedzenie przybył Rząd z premierem Cyrankiewiczem na czele.

Po zatwierdzeniu formalności wstępnych Izba wyraziła zgodę na propozycję wicemarszałka Zambrowskiego, aby porządek dzienny uzupełnić jeszcze dwoma punktami — 9 i 10 a mianowicie:

9) sprawozdanie Komisji Zdrowia o rządowym projekcie ustawy o włączeniu organizacji lecznictwa pracowniczego do państwowej administracji służby zdrowia oraz

10) projekt Ustawy Konstytucyjnej o zmianie terminu opracowania projektu konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego, uchwalony przez Komisję Konstytucyjną w dniu 13 grudnia 1951 roku.

Z kolei Izba przystąpiła do pierwszego punktu porządku dziennego.

PRZEKSZTAŁCENIE URZĘDU MINISTRA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI

W pierwszym punkcie porządku dziennego pos. WRÓBLEWSKI (PZPR) złożył sprawozdanie komisji oświaty i nauki o rządowym projekcie ustawy o przekształceniu urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki.

Poseł sprawozdawca podkreślił, że potrzeba przekształcenia urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki i zmiany przepisów regulujących zakres działania tego urzędu, wynika:

a) z powołania do życia Polskiej Akademii Nauk i przekazania jej istotnych uprawnień w dziedzinie organizacji nauki i badań naukowych oraz upowszechnienia zdobyczy naukowych;

b) z konieczności sprecyzowania zadań urzędu ministra w odniesieniu do szkół wyższych, podlegających innym ministrom.

Zmiana nazwy urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki da wyraz nowemu stanowi rzeczy, na podstawie którego ogólne sprawy organizacji i rozwoju nauk należą do Polskiej Akademii Nauk, a minister szkolnictwa wyższego zajmuje się w tej dziedzinie działalnością szkół wyższych i własnych instytutów naukowych.

Według projektu ustawy, minister szkolnictwa wyższego zarządza szkołami wyższymi, jemu podległymi. Jeżeli szkoły wyższe podlegają innym ministrom, powinni oni przy wydawaniu niektórych aktów porozumiewać się z ministrem szkolnictwa wyższego.

W głosowaniu Sejm uchwalił ustawę o przekształceniu urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki.

USTAWA O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I O PRACOWNIKACH NAUKI

Pos. KULCZYŃSKI (SD) złożył sprawozdanie Komisji Oświaty i Nauki o rządowym projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym i o pracownikach nauki.

Mówca podkreślił, że w ostatnich czasach szkoły wyższe przebyły poważną ewolucję reorganizacyjną, która miała na celu przystosowanie działalności tych szkół do potrzeb Planu 6-letniego i do postulatów socjalistycznej przebudowy społeczeństwa.

Projekt nowej ustawy wzmacnia władzę i odpowiedzialność Rektora, wprowadza zasadę planowości, sprawozdawczości i kontroli, jako podstawową zasadę działalności władz szkolnych, utrwala zasadę planowej rekrutacji młodzieży do szkół wyższych, wprowadza dyscyplinę studiów i egzaminów, jako obowiązek studenta. W interesie przyspieszenia wychowania kadry zawodowej, ustawa przewiduje możliwość tworzenia studiów zaocznych na niektórych wydziałach.

Ustawa znosi również dotychczasowy podział na szkoły wyższe i akademickie, nadając wszystkim szkołom podległym Ministrowi Szkół Wyższych jednolity tytuł szkoły wyższej.

Według nowej ustawy, po uzyskaniu dyplomu z odbycia studiów wyższych, istnieje możność uzyskania tytułu zawodowego lub tytułu magistra po II stopniu studiów. Stopni naukowych jest dwa, a mianowicie: kandydat odpowiadający mniej więcej dotychczasowemu doktorowi, zaś doktorat nauk w myśl obecnej ustawy odpowiada mniej więcej dotychczasowemu habilitowanemu docentowi.

Druga część projektu ustawy dotyczy pracowników nauki. Przepisy dotyczące pracowników nauki samodzielnych i pomocniczych rozciągnięte zostały nie tylko na szkoły i instytuty ale na wszystkie placówki naukowe, w których szkoleni są i zatrudnieni pracownicy nauki.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos pos. MORAWSKI (PZPR). Mówca zilustrował sytuację panującą obecnie wśród studiującej młodzieży. Zatrzymując się dłużej nad sprawą wprowadzenia dyscypliny studiów, poseł Morawski stwierdza, że dała ona poważne rezultaty.

Izba ustawę jednomyślnie uchwaliła.

CENTRALNY URZĄD KINEMATOGRAFII

Sprawozdanie Komisji Kultury i Sztuki o rządowym projekcie ustawy o kinematografii złożył pos. JAWORSKI (PZPR). Wobec wzrastających zadań kinematografii w realizacji Planu 6-letniego ustawa przewiduje utworzenie Centralnego Urzędu Kinematografii, który kierować będzie całokształtem spraw związanych z produkcją filmową.

W dyskusji pos. KALISZEWSKI (SD) podkreślił, że tak poważny rozwój kinematografii mógł u nas nastąpić tylko dzięki przemianom społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

W głosowaniu Sejm uchwalił ustawę jednomyślnie.

ZACIEŚNIAJĄ SIĘ WIĘZY WOJSKA Z LUDEM

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie Komisji Obrony Narodowej o rządowym projekcie ustawy o poborze rekruta — złożone przez pos. OŻGĘ-MICHALSKIEGO (ZSL).

Mówca przy sposobności referowania projektu ustawy dał wyraz opinii i stale rosnącym uczuciom przywiązania najszerszych mas społeczeństwa do naszego wojska. Wojsko Ludowe — podkreślił on — wychowujące żołnierzy na postępowych tradycjach rozwija w żołnierzach najlepsze cechy obywatelskie. Dzięki ścisłej łączności żołnierzy z robotnikami i chłopami zacieśnia się sojusz robotniczo-chłopski. W wojsku naszym krzewimy bratnie uczucia do wszystkich narodów, zacieśniamy więzy ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Żołnierz nasz rośnie i rozwija się w umiłowaniu twórczej pracy, wolności i pokoju.

Sejm ustawę uchwalił jednomyślnie, wśród gorących oklasków całej izby.

NOWY STYL ORZECZNICTWA KARNO - ADMINISTRACYJNEGO

Pos. GROSS (PZPR) złożył z ramienia Komisji Prawniczej i Regulaminowej sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy o orzecznictwie karno-administracyjnym. Stwierdził on na wstępie, że projekt ustawy zmierza do unormowania przestarzałych przepisów karno-administracyjnych w nowy sposób, odpowiadający dzisiejszym warunkom. Dawne przepisy nie uwzględniały udziału czynnika społecznego oraz kontroli społecznej w zakresie orzecznictwa karno-administracyjnego.

Referowany projekt ustawy przewiduje, że do orzekania w sprawach karno-administracyjnych powołane są kolegia przy prezydiach gminnych, miejskich, dzielnicowych i powiatowych rad narodowych. Odwołania od orzeczeń rozpoznają kolegia przy prezydiach rad narodowych wyższego stopnia.

Wychowawczy charakter ustawy przejawia się również w tym, że rezygnuje ona z kary aresztu, wprowadzając pracę poprawczą bez pozbawienia wolności. W zależności od społecznej szkodliwości czynu mogą być również wymierzane kary grzywny lub kary upomnienia. Nad ścisłym przestrzeganiem prawa o orzecznictwie karno-administracyjnym czuwać będzie prokurator generalny RP.

DEKRET O DOWODACH OSOBISTYCH

Pos. DĄB (PZPR) złożył sprawozdanie Komisji Bezpieczeństwa Publicznego o dekrecie z dnia 22 października 1951 r. o dowodach osobistych.

Mówca podkreśla, że ustabilizowanie się stosunków ludnościowych

(Ciąg dalszy na str. 2)

Domy dla górników



Ponad 100 milionów zł wyasygnowała w bież. roku władza ludowa na budownictwo mieszkaniowe dla górników. W dniu tegorocznego Święta Górników jedno i dwurodzinne domki otrzymali przodownicy kopalni „Wujek". Górnicy kopalni „Gen. Zawadzki" otrzymali zaś kolonię mieszkaniową „Ksawera", którą kosztem 10 milionów złotych przebudowano od podstaw.

Na zdjęciu: Górnicza kolonia mieszkaniowa przy kopalni „Wujek".

Foto — CAF

Ustawa Konstytucyjna

z dnia 15 grudnia 1951 roku

o zmianie terminu opracowania projektu Konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego

W celu zapewnienia możliwości przeprowadzenia szerokiej ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Polski Ludowej, stanowi się co następuje:

Artykuł 1

Ustalony w art. 6 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 26 maja 1951 roku o trybie przygotowania i uchwalenia Konstytucji Polski Ludowej termin przedłożenia przez Komisję Konstytucyjną Sejmowi Ustawodawczemu projektu konstytucji, przedłuża się o cztery miesiące.

Artykuł 2

1 Kadencję Sejmu Ustawodawczego, określoną w art. 6 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 roku o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej, przedłuża się o sześć miesięcy.

2 Sejm Ustawodawczy może większością 2/3 ustawowej liczby posłów po uchwaleniu Konstytucji Polski Ludowej uchwalić zakończenie swej kadencji przed upływem terminu, określonego w ust. 1.

Artykuł 3

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Konstytucja Polski Ludowej

zamanifestuje wobec całego świata

siłę i jedność narodu w walce o pokój i postęp

(Skrót przemówienia Wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego RP Wacława Barcikowskiego)

WYSOKI SEJMIE!

W dniu 4 lutego 1952 r. kadencja Sejmu Ustawodawczego zgodnie z art. 6 ustawy konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej dobiega końca.

Do zakresu jego działania, jak wynika z art. 3 tejże Ustawy Konstytucyjnej, poza ustawodawstwem, kontrolą działalności Rządu i ustalaniem zasadniczego kierunku polityki Państwa oraz innymi konstytucyjnymi czynnościami, należy uchwalenie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, czyli uchwalenie podstawowych norm nowego ustroju społecznego i państwowego, jego struktury, działalności organów władzy państwowej, zarządu państwowego, wymiaru sprawiedliwości, praw obywatelskich itp.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z doniosłości tego aktu konstytucyjnego dla Polski Ludowej — będzie to bowiem pierwsze podsumowanie i utrwalenie wielkich zdobyczy rewolucyjnych mas pracujących naszego kraju w okresie powojennym, w okresie budowania na gruzach burżuazyjnej Polski państwa nowego socjalistycznego typu, pierwszy generalny plan rozwoju Rzeczypospolitej na szerokiej, otwartej przez Wielką Rewolucję Październikową, drodze do socjalizmu, pierwsza deklaracja konstytucyjna Państwa Polskiego wobec całego świata, stwierdzająca, że stanęliśmy niewzruszenie na drodze postępu i pokoju i należymy do rodziny państw socjalistycznych. Toteż Ustawa Konstytucyjna z dnia 26 maja br. o trybie przygotowania i uchwalenia Konstytucji Polski Ludowej podkreśla we wstępie, że konstytucja ta będzie miała wielkie znaczenie dla umocnienia i rozwoju osiągnięć narodu polskiego, budującego socjalizm dla dalszego zespolenia narodu oraz dla utrwalenia niepodległości i suwerenności Państwa.

Od 7 prawie lat władza w Polsce Ludowej jest w rękach stanowiącego o sobie ludu pracującego, biorącego bezpośredni udział w rządzeniu krajem na każdym odcinku życia państwowego. W społeczeństwie naszym, mimo oporu wrogich elementów, rozwija się w szerokich masach coraz większe zaufanie i przywiązanie do ustroju, do gospodarki planowej, do siły Polski Ludowej, do międzynarodowego stanowiska Państwa. Zacieśnia się coraz bardziej sojusz między robotnikiem i pracującym chłopem. Obywatel Polski Ludowej, świadomy rozwoju swego kraju i biorący udział w rządzeniu nim nie może się nie interesować tym, co stanowi o jego dalszym losie, o przyszłości jego Państwa, o warunkach jego bytu i bytu dalszych pokoleń. Nie może on nie interesować się organizacją ustroju najwyższych i terenowych organów władzy, centralnych i terenowych organów administracji państwowej, wymiarem sprawiedliwości, prawami obywatelskimi, każdą instytucją publiczną, każdym urządzeniem, tworzonym jego wolą, jego środkami, przez jego pracę i udział w rządzeniu. Toteż należy podkreślić, że projektu konstytucji społeczeństwo oczekuje z wielkim zainteresowaniem, jakiego dotąd nie znał nasz kraj.

Toteż ustawa konstytucyjna z dnia 26 maja br. nadając doniosłe znaczenie pracy nad projektem konstytucji i pragnąc stworzyć najlepsze gwarancje jej doskonałości, aby nie przeoczyć jakichkolwiek praw i interesów mas pracujących oraz aby dać możność wypowiedzenia się jak najszerszym rzeszom społeczeństwa, powierza Komisję Konstytucyjną przewodnictwu Głowy Państwa i wprowadza do niej nie tylko posłów sejmowych, ale i czołowych przedstawicieli organizacji politycznych, zawodowych i społecznych, tudzież przedstawicieli nauki, kultury i sztuki (art. 3). Niezależnie od tego Komisja Konstytucyjna i jej podkomisje mogą zapraszać do udziału w swych pracach obywateli, którzy odznaczyli się działalnością państwową lub społeczną, jak również wybitnych specjalistów (art. 4 ust. 2).

Nadto, co jest najistotniejsze, art. 5 i 6 cytowanej Ustawy Konstytucyjnej z 26 maja br. przewidują, że wstępny projekt Konstytucji Polski Ludowej, opracowany przez Komisję Konstytucyjną, zostanie poddany ogólnonarodowej dyskusji, w której obywatele zgłoszą swoje poprawki, wnioski i uwagi i dopiero na podstawie tych wniosków, poprawek i uwag Komisja Konstytucyjna opracuje ostateczny projekt Konstytucji Polski Ludowej i przedstawi go Sejmowi Ustawodawczemu.

Żadne państwo burżuazyjne nie zna tej nowej, możliwej jedynie w ustroju typu socjalistycznego instytucji współtworzenia przez cały zainteresowany lud, swej narodowej konstytucji. Dyskusje takie odbyły się zarówno w Związku Radzieckim, jak i w państwach demokracji ludowej, które wprowadziły nowe konstytucje. Należy przy tym podkreślić, że jak wykazało doświadczenie ZSRR w związku z przygotowaniem konstytucji Związku Radzieckiego, którą naród radziecki nazwał imieniem jej inicjatora i twórcy — Józefa Stalina, ogólnonarodowa dyskusja nad projektem konstytucji odegrała olbrzymią rolę. W dyskusji tej, która trwała około 5 miesięcy, wzięły udział najszersze masy ludu pracującego. Projekt konstytucji był omawiany przez robotników, chłopów i inteligencję na tysiącach zebrań. Szereg wniosków, poprawek i uwag ludzi pracy przyjęła Komisja Konstytucyjna, a Józef Stalin, omawiając poprawki i uzupełnienia, zgłoszone przez obywateli w toku obrad całego narodu nad projektem, ocenił wysoce pozytywnie wyniki dyskusji.

Doświadczenia ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Stalinowskiej zostały szeroko

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA (PAP) W dniu 14 bm. przybył do Warszawy nowomianowany poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Argentyny pan Arturo Leonelo Luduena.

Kierownicy zbrodniczej organizacji stanęli przed Sądem

WARSZAWA (PAP) Przed Sądem Wojewódzkim dla miasta st. Warszawy rozpoczął się w dniu 14 bm. proces zdrajców narodu polskiego: Witolda Pajora, Zygmunta Ojrzyńskiego, Stanisława Niénałtowskiego i Andrzeja Czystowskiego, kierujących w okresie okupacji zbrodniczą organizacją pod nazwą „Ekspozytura Urzędu Śledczego" (EUS) — kryptonim „Start", która powołana została przez delegaturę emigracyjnego rządu londyńskiego w celu denuncjowania i mordowania, w porozumieniu z okupantem, działaczy niepodległościowego ruchu lewicowego.

ZEZNANIA OSK. PAJORA

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchiwania oskarżonego Witolda Pajora. Osk. Pajor przyznał się do winy. Na wstępie zeznań szeroko scharakteryzował on swą działalność w aparacie przedwojennej „dwójki" — w referacie narodowościowo-politycznym samodzielnego referatu informacyjnego DOK I.

SRI nastawiony był — jak stwierdza oskarżony — przede wszystkim na dławienie ruchu lewicowego. Kierownikiem referatu narodowościowo-politycznego SRI, w którym pracował oskarżony, był Włodzimierz Lechowicz. W referacie tym istniał specjalny dział komunistyczny, służący do rozpracowywania osób związanych z działalnością KPP. Do bezpośrednich zadań oskarżonego należała ścisła ewidencja osób tzw. politycznie podejrzanych, obserwacja i inwigilowanie członków organizacji lewicowych — przede wszystkim komunistycznych.

WALKĄ Z RUCHEM LEWICOWYM

Oskarżony otwarcie przyznaje, że nie cofano się przed żadnymi sposobami zwalczania ruchu lewicowego do prowokacji włącznie.

Osk. Pajor szeroko opowiada o ścisłej współpracy wywiadu niemieckiego z wywiadem sanacyjnym — wymierzonej przeciwko ruchowi komunistycznemu i ZSRR.

SANACJA POPIERAŁA BAZY DYWERSYJNE ARMII HITLEROWSKIEJ

Przed samym wybuchem wojny w 1939 roku osk. Pajor został mianowany kierownikiem placówki kontrwywiadowczej w Modlinie. Stwierdza on, że znajdujące się w pobliżu Modlina osiedla: Kazuń, Pomiechówek, Nowy Dwór, zamieszkałe przez kolonistów niemieckich, były bazą dywersyjną i szpiegowską armii hitlerowskiej. Władze sanacyjne wiedziały o tym stanie rzeczy, ale nie tylko tolerowały go, lecz nawet wyraźnie popierały.

Z chwilą okupowania Polski przez hitlerowców, osk. Pajor przybywa do Warszawy, gdzie — jak zeznaje — nawiązuje kontakty z ludźmi znanymi mu z dawnej „dwójki".

ŁECHOWICZ ORGANIZATOREM „URZĘDU ŚLEDCZEGO"

W 1943 roku oskarżony spotkał się z Włodzimierzem Lechowiczem, który podjął się zorganizowania „urzędu śledczego" przy utworzonym przez delegaturę rządu „Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa" i na swego następce zaangażował osk. Pajora.

Lechowicz i Pajor opracowali, zgodnie z wytycznymi „delegatury" strukturę organizacyjną „Urzędu Śledczego".

Oskarżony zeznaje, że „delegatura" prowadziła walkę z niepodległościowym ruchem lewicowym poprzez liczne swoje agendy, współpracujące ściśle z Gestapo, jak: kontrwywiad centralny, podporządkowany płk. Pełczyńskiemu, b. szefowi „dwójki", kontrwywiad kierowany przez „mocarza" itp.

PROWOKACYJNE „WYROKI" NA DZIAŁACZACH LEWICOWYCH

Oskarżony zeznaje dalej, że „Start", rozpracowując działaczy lewicowych i mordując ich, uciekał się do perfidnych metod, sporządzając m. in. prowokacyjne „wyroki", maskujące morderstwa dokonywane na działaczach lewicowych rzekomym zwalczaniem przestępstw kryminalnych.

Pajor przyznaje, że jako kierownik „Startu" miał upoważnienie do mordowania nawet bez specjalnych uzasadnień, kiedy jego zdaniem zwłoka nie mogła mieć miejsca. Wiosną 1944 roku Pajor otrzymał od „delegatury" polecenie nasilenia zabójstw dokonywanych na niepodległościowych działaczach lewicowych W związku z tym Pajor, w porozumieniu z Kontrymem i Lechowiczem, zdecydował „dla uniknięcia papierkowych trudności — dokonywać morderstw bez dochodzeń i wyroków".

Na zakończenie swych zeznań oskarżony Pajor wyjaśnia, że po wyzwoleniu kraju został skierowany przez Lechowicza do pracy w Ministerstwie Ziem Odzyskanych. Pajor stwierdza, że pracując tam zauważył, iż Lechowicz otoczył się w ministerstwie wieloma dwójkarzami, z którymi współpracował jeszcze przed wojną i w czasie okupacji.

Haniebna działalność zdrajców narodu

„Start" — kryptonim ten miał symbolizować wzmożenie walki prowadzonej przez obóz reakcji polskiej, prowadzonej przeciw organizacjom lewicowym w okresie okupacji. Kierownicy tej zbrodniczej szajki o tak wymownej nazwie zeznają przed sądem o swej haniebnej działalności. O tym, jak zdradzili swą ojczyznę, jak mordowali patriotów polskich wspólnie z hitlerowskimi oprawcami — dając nowy ohydny dowód zaprzaństwa i zdrady narodowej emigracyjnego obozu londyńskiego i jego krajowych ekspozytur.

Na tym gruncie we wspólnym sprzysiężeniu przeciw siłom postępu zniknęły wszystkie dawne różnice rzekomych przeciwników politycznych. Endecy z sanatorami, socjaliści spod znaku WRN z NSZ-owskimi oenerowcami — wszyscy oni w asyście dawnych „dwójkarzy" i granatowych policjantów znaleźli się w jednym obozie, idąc ręka w rękę, zbrodnia w zbrodnię do wspólnego celu: uratowania dawnego ustroju wyzysku i zniesienia polskich, postępowych sił niepodległościowych. Przedstawiciele tych scementowanych w antynarodową jedność zdradzieckich grup znaleźli się też w powołanej przez delegaturę londyńską już na początku 1943 r. organizacji do walki z „elementami lewicowymi".

Doświadczeni w walce z lewicą „dwójkarze" stanęli na czele „Startu". Zgodnie ze starą, wypróbowaną, przedwojenną praktyką ścisłej współpracy z wywiadem niemieckim odnowili swoje stosunki z okupantem hitlerowskim. „Start" powstał za wiedzą gestapo i ściśle z nim współpracował. Dokonywano wzajemnej wymiany materiałów dotyczących rozpracowywania i likwidacji działaczy organizacji lewicowych zeznał oskarżony Pajor — szczegółowo opisując swe spotkanie i kontakty z przedstawicielami gestapo i Abwehry. A wszystko co robił Pajor zgodne było z instrukcjami przekazywanymi mu za pośrednictwem Kontryma i Lechowicza z Londynu...

Przedwojenny prowokator i „dwójkarz" osk. Nienałtowski tak zeznał o tym, co mówił mu na ten temat bezpośredni zwierzchnik kierowników „Startu" Lechowicz: „Jesteśmy na razie zbyt słabi aby zwalczać ruch lewicowy w Polsce i musimy do tego również użyć rąk hitlerowców".

Przewód sądowy odsłania z całą wyrazistością niesłychaną perfidię metod i środków, którymi posługiwali się reakcyjni zdrajcy w walce z polską lewicą. Nazwał je osk. Pajor „par excellence dwójkarskimi". Mordowali członków PPR — głosząc, że są to bandyci. Zabitym rzeczywistym bandytom przypisywali przynależność do organizacji lewicowych. Kłamstwa i oszczerstwa, fikcyjne oskarżenia, fikcyjny sąd i jego wyroki, na których podstawie dokonywali morderstw, najbardziej wyrafinowane w swej nikczemności środki stosowali pragnąc na próżno zahamować wciąż rosnące postępowe siły społeczeństwa polskiego.

Niedoszli „polscy Himmlerzy" podczas, gdy cały naród wzmagał swą bohaterską walkę z najeźdźcą jeszcze w 1943 roku szkolili kadry dla przyszłego korpusu policji, ucząc sposobów rozbijania demonstracji robotniczych. Wtedy też opracowywali instrukcje dla... obozów koncentracyjnych, które mieli zapełnić działaczami lewicowymi po wojnie. W swych zbrodniczych planach przewidywali utworzenie takich obozów w Warszawie na terenie b. getta, w Majdanku, Treblince, Oświęcimiu i innych kaźniach hitlerowskich, gdzie miano „zabezpieczyć" wszystkie pozostałe po nich urządzenia. Byli pojętnymi uczniami swych hitlerowskich mistrzów, których wzory i systemy zamierzali wprowadzić u nas. Marzyli o Polsce faszystowskiej, zaprzedanej obcym ośrodkom, pozbawionej raz jeszcze niepodległości. Zdrajcy wysyłali na śmierć tych patriotów, którzy tej niepodległości bronili. Działalności tej nie zaprzestali i w okresie powojennym, kiedy naród budował nową Ludową Polskę.

99 posiedzenie Sejmu

(Dokończenie ze str. 1)

w Polsce, a w szczególności zakończenie ruchu repatriacyjnego i uregulowanie kwestii obywatelstwa polskiego stworzyło możliwość zaopatrzenia ludności w jednolite dowody osobiste. Potrzeba wprowadzenia jednolitych dowodów osobistych jest tym większa, że część ludności posługuje się najróżnorodniejszymi dowodami, często wydanymi jeszcze przez okupanta, część zaś pozbawiona jest w ogóle jakichkolwiek dowodów.

Po szczegółowym zreferowaniu dekretu poseł-sprawozdawca wnosi w imieniu Komisji Bezpieczeństwa Publicznego o zatwierdzenie dekretu o dowodach osobistych. Sejm dekret zatwierdził jednomyślnie.

Pos. MITURA (ZSL) złożył sprawozdanie Komisji Handlu Wewnętrznego i Spółdzielczości oraz Rolnictwa i Reform Rolnych o dekrecie z dnia 8 października 1951 r. o zabezpieczeniu dostaw ziemniaków ze zbiorów 1951 r.

Poseł-sprawozdawca podkreśla, że omawiany dekret wydany przez Rząd w celu zagwarantowania pełnego i terminowego zaopatrzenia ludności miejskiej w ziemniaki na zimę został przyjęty zarówno przez ludność miast jak i przez chłopów mało i średniorolnych z obywatelskim zrozumieniem.

Przeprowadzona w terenie pomyślnie akcja skupu jeszcze bardziej zacieśniła sojusz robotniczo-chłopski.

Izba zatwierdziła dekret jednomyślnie.

CENTRALNY URZĄD GEOLOGICZNY

Pos. WĄSIK (ZSL) złożył sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego i Budżetu o dekrecie z dnia 8 października 1951 r. o państwowej służbie geologicznej. Na podstawie dekretu zostaje powołany Centralny Urząd Geologiczny, którego prezesa i zastępców mianuje Prezes Rady Ministrów. Mówca podkreśla, że nowa organizacja państwowej służby geologicznej przyczyni się do podniesienia stanu i poziomu prac geologiczno-badawczych i poszukiwawczych w zakresie surowców potrzebnych dla socjalistycznego budownictwa.

W głosowaniu Izba dekret zatwierdziła.

JEDNOLITA ADMINISTRACJA SŁUŻBY ZDROWIA

Sprawozdanie Komisji Zdrowia o rządowym projekcie ustawy o włączeniu organizacji lecznictwa pracowniczego do państwowej administracji służby zdrowia, złożył pos. TURENIEC (PZPR).

Prezydium Rządu upoważniło Ministra Zdrowia do ścisłego powiązania organizacyjnego agend ZSP z Zarządem Centralnym Ministerstwa Zdrowia bądź właściwymi radami narodowymi.

Mówca podkreśla, że jednolita administracja służby zdrowia stwarza podstawy do zbudowania powszechnej socjalistycznej służby zdrowia, wzbogacenia jej bazy materialnej, pomnożenia jej kadr oraz rozwijania lecznictwa zapobiegawczego. Ustawa wpłynie również na dalszy rozwój lecznictwa przyzakładowego i pozwoli otoczyć jeszcze lepszą opieką lekarską świat pracy.

Sejm ustawę jednomyślnie uchwalił.

W ostatnim punkcie porządku dziennego zabrał głos Wicemarszałek Sejmu BARCIKOWSKI, którego Komisja Konstytucyjna upoważniła do uzasadnienia projektu ustawy konstytucyjnej o zmianie terminu opracowania projektu konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego, projektu uchwalonego przez Komisję Konstytucyjną w dniu 13 grudnia 1951 r.

(Skrót przemówienia Wicemarszałka Barcikowskiego podajemy oddzielnie).

Izba ustawę konstytucyjną o zmianie terminu opracowania projektu konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego uchwaliła jednomyślnie przy zachowaniu kwalifikowanej większości.

Na tym porządek dzienny posiedzenia został wyczerpany. O terminie następnego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Już 128 powiatów zwolnionych od miarek i odsypów

WARSZAWA (PAP) W dniu 13 bm. najlepsze wyniki w planowym skupie zboża uzyskali chłopi z województw: szczecińskiego, wrocławskiego, rzeszowskiego, koszalińskiego i kieleckiego.

W dniu tym dalsze dwa powiaty przekroczyły granicę 90 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża i zostały zwolnione od miarek i odsypów. Są to powiaty: Dzierżoniów w woj. wrocławskim i Pińczów w woj. kieleckim. Ogólna więc liczba powiatów, w których chłopi zwolnieni zostali z odsypów i miarek, wynosi obecnie 128.

Szereg dalszych powiatów wykonało w 100 proc. roczny plan skupu zboża. Do powiatów tych należą: Pasłęk woj. olsztyńskim, Drawsko w woj. koszalińskim, Rzepin w woj. zielonogórskim oraz Choszczno, Gryfice, Gorzów, Kamień Pomorski, Łobez, Nowogard, Szczecin i Stargard w woj. szczecińskim.

Przemówienie Wicemarszałka Sejmu Barcikowskiego

(Dokończenie ze strony 1)

wykorzystane w krajach demokracji ludowej przy opracowywaniu konstytucji, utrwalających zdobycze ustroju ludowo-demokratycznego w tych krajach.

Równie doniosłe znaczenie będzie miała niewątpliwie ogólnonarodowa dyskusja nad projektem Konstytucji Polski Ludowej. Aby dyskusja jednak spełniła swoje zadania, aby stała się ona potężną manifestacją siły i jedności narodu w walce o budowę podstaw socjalizmu, musi ona potrwać parę miesięcy.

Tymczasem — mówił dalej wicemarszałek Barcikowski — zbliża się ustanowiony przez art. 6 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 26 maja rb. termin zgłoszenia ostatecznego projektu opracowanej Konstytucji, co powinno nastąpić najdalej w dniu 31 grudnia rb.

Zdając sobie sprawę z wielkiej doniosłości publicznej dyskusji tego projektu, z konieczności szczegółowego jej omówienia na całym obszarze Rzeczypospolitej, z konieczności dotarcia do każdej niemal komórki społecznej, do każdego zakładu pracy i przyciągnięcia do jej opracowania wielomilionowych mas ludzi pracy, co wymagałoby co najmniej 3 miesięcy — termin wyznaczony przez powyższą ustawę konstytucyjną okazał się niewystarczający. Zachodzi więc konieczność przedłużenia terminu opracowania przez Komisję Konstytucyjną i przedstawienia Sejmowi Ustawodawczemu na podstawie wyników dyskusji — ostatecznego projektu konstytucji.

Przedłużenie kadencji umożliwi Sejmowi Ustawodawczemu wykonanie w oparciu o dyskusję ogólnonarodową jego naczelnego, historycznego zadania — uchwalenie nowej Konstytucji Polski Ludowej, utrwalającej i zabezpieczającej zdobycze polskich robotników, pracującego chłopstwa, inteligencji i rzemieślników.

Wobec czego mam zaszczyt w imieniu Komisji Konstytucyjnej złożyć wniosek o uchwalenie przez Wysoki Sejm Ustawy Konstytucyjnej o zmianie terminu opracowania projektu konstytucji i przedłużeniu kadencji Sejmu Ustawodawczego.

(Tekst Ustawy Konstytucyjnej z dnia 15 grudnia podajemy na str. 1).

I. LIKSTANOW

Zielony Kamień

(12

Wracając na miejsce Paweł wziął ze stołu ciężką, żelazną popielniczkę w kształcie pantofelka, zważył ją w dłoni i usiadł na kanapce w ten sposób, by mieć na widoku zarówno jedne jak i drugie drzwi.

— Wybaczcie mi, proszę, że tak długo kazałem na siebie czekać — powiedział Nikomed Iwanowicz wchodząc do pokoju. Pawłowi wydało się, że starzec rzucił nań bardzo podejrzliwe spojrzenie. — Co się odwlecze, to nie uciecze — mruknął do siebie siadając w fotelu, naprzeciw Pawła; zapominając jak gdyby o gościu milczał przez długi czas, pogrążony w głębokiej zadumie. — Nadszedł czas — szepnął niemal bezdźwięcznie. — Tyle lat czekałem, robiłem najrozmaitsze plany, a kiedy nadszedł wreszcie właściwy czas — wszystko jest bardzo proste. Oto wykonuję ostatnią wolę Piotra Pawłowicza... Doświadczyłem najrozmaitszych pokus, ale przysięgi nie złamałem. Straciłem cały majątek, stałem się prawie nędzarzem ale to, co do was należy, Pawle Piotrowiczu, pozostało nietknięte. Przyjmijcie dar ojcowski!

Mówiąc te słowa Chałuzjew podniósł się z fotela, wyjął z rękawa nieduży, wypchany woreczek z czarnej, źle wyprawionej skóry i wręczył go Pawłowi. Był to zwykły woreczek do tytoniu, pokryty w kilku miejscach plamkami zielonej pleśni i mocno zawiązany rzemykiem, na którym wisiała gruba czarna pieczęć z inicjałami „PRP".

— Co to jest? — zapytał Paweł.

— Podarunek ojca.

— Jakieś przedmioty wartościowe?

— Jak myślicie? Czy jedynakowi zostawia się w spadku woreczek z machorką?

— Co mam z tym zrobić?

— To sprawa waszego sumienia.

— Czy podarunek ojca ma coś wspólnego ze stosunkami handlowymi, o których wspomina testament?

Chałuzjew uśmiechnął się ironicznie:

— Nie, Pawle Piotrowiczu. Jakie stosunki handlowe moglibyśmy dziś z wami utrzymywać! Inne dziś mamy porządki, a ludzie też się zmienili. Ja bym może nie miał nic przeciwko temu, ale wy — człowiek radziecki, niemal partyjny... Nic by się u nas nie kleiło, zresztą — dzisiejsze czasy nie sprzyjają starym interesom... Dlaczego nie otwieracie woreczka?

— Zdążę to zrobić. — Paweł zwalczył w sobie chęć natychmiastowego otwarcia woreczka i włożył go do kieszeni. — Muszę już uciekać, mogę się spóźnić do teatru.

— Rozumiem, rozumiem! Wybieracie się do teatru z narzeczoną, z Walentyną Siemionowną Abasiną? Co za piękna dziewczyna!

Nikomed Iwanowicz wstał i odetchnął z ulgą.

— Otwórzcie w domu woreczek i zastanówcie się dobrze nad tym, co w nim znajdziecie. Czy popielniczkę też chcecie zabrać ze sobą? — zażartował. — Nie posiada żadnej wartości, na rynku tysiącami takie sprzedają...

— Mam do was prośbę — powiedział Paweł czując, że rumieni się ze wstydu. — Testament został wykonany. Czy moglibyście mi go oddać? Chciałbym zachować na pamiątkę choć kilka słów, skreślonych ręką ojca...

Starzec przyjrzał mu się uważnie i z ciekawością, naślinił chemiczny ołówek i starannie przekreślił na krzyż papier.

— Nie mogę wam tego odmówić — odrzekł cicho. Dokument ten w żadnym wypadku nie może stać się dla mnie niebezpieczny, zas dla was na zawsze pozostanie drogą pamiątką... Żadnych innych papierów po ojcu nie macie? — zagadnął nie nadając temu pytaniu pozornie żadnego znaczenia.

Wysłuchał odpowiedzi Pawła, wręczył mu unieważniony testament i na zakończenie powiedział:

— To wszystko, Pawle Piotrowiczu!

Raz jeszcze przeszli przez kręty, ciemny przedpokój i zatrzymali się na chwilę przed drzwiami. Raz jeszcze zgrzytnęła zasuwa, szczęknął łańcuch.

Nikomed Iwanowicz wyszedł z gościem na ganek.

— Proszę pamiętać, że zawsze jestem w domu. Jeśli zechcecie mnie odwiedzić, będę serdecznie rad — pożegnał Pawła Chałuzjew. — Możecie na mnie liczyć w każdej potrzebie.

Drzwi zatrzasnęły się głośno.

Echa salw pod piramidami

Na równi z piramidami i sfinksami faraonów słynie na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Shepheards British Hotel. Może się zdarzyć, że turysta nie zrobi wycieczki nad brzegi Nilu, ale na pewno zawadzi o hotel-pałac w Kairze, założony przez sprytnego Anglika Samuela Shephearda po traktacie londyńskim, który przyniósł Egiptowi niezależność od Turcji, a jednocześnie otworzył bramy państwa faraonów przed penetracją brytyjską. Hotel ten nie zawdzięcza swego rozgłosu wyjątkowemu komfortowi, czy doskonałej kuchni, zawdzięcza on swoją sławę gościom: politykom, generałom i finansistom, którzy na przestrzeni 100 ostatnich lat z salonów tego hotelu kierowali polityką, intrygami, powstaniami i zamachami stanu na całym wschodzie.

Księga hotelowa Shepheards British Hotel stanowi wyciąg historii imperium brytyjskiego, jego powstania, rozkwitu i zmierzchu. Tu w licznych salonach budowały się główne etapy zwycięskiego w 19 wieku imperium brytyjskiego. Tu mieli kwaterę główną słynni podróżnicy i badacze Speke i Grant, a następnie Stanley, którzy w wielokrotnych ekspedycjach do centralnej Afryki i do rzecza Nilu, odkryli wnętrze czarnego lądu i przygotowali teren do politycznej ekspansji. Na liście znakomitych gości figuruje lord Kitchener, organizator podboju Bliskiego Wschodu i słynny gen. Gordon - zdobywca Sudanu stanowiącego obecnie - obok pobytu wojsk angielskich w rejonie Suezu drugi główny punkt sporu i narastającego konfliktu między Londynem i Kairem. Głośny na cały świat awanturnik i szpieg angielski Lawrence w ciągu 25-letniej kariery na Bliskim Wschodzie zaglądał często do kairskiego hotelu Shephearda. Tutaj przy kominku redagował on swoje raporty dla angielskiego wywiadu. Hotel Shepheard doznał także dwukrotnego „zaszczytu“ goszczenia jego królewskich mości Wielkiej Brytanii przed 1922 r. a więc przed zniesieniem protektoratu Anglii nad Egiptem, gościł króla Edwarda VII i Jerzego V.

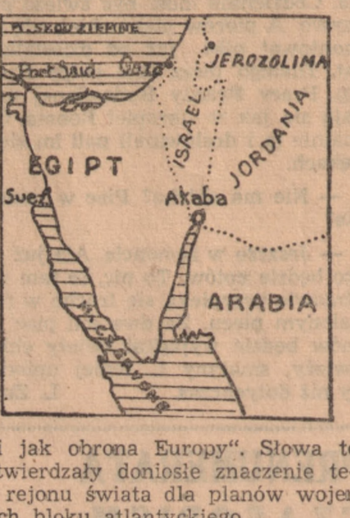
Napoleon powiedział kiedyś, że wszystkie imperia umierają na niestrawność. Historia hotelu Shephearda mówi o tym dowodnie. Czasy świetności i potęgi kolonialnej, mozolnie budowanej przez 100 lat, które znalazły echo w hotelu kairskim minęły bezpowrotnie. Obecnie właściciele Shepheards Hotel zamykają okiennice przed burzą manifestacji ulicznych. Ich uszu dobiegają nie dźwięki „God save the King“, ale znamienne dla naszego stulecia „Precz z imperializmem!, Precz z Anglikami“. Egipt wypowiadając traktat z Anglią z 1936 roku, wypowiedział także posady wszystkim angielskim urzędnikom. Hotel Shepheard stał się wysepką na burzliwym morzu patriotyzmu egipskiego. Ale jeden fakt znamienny trzeba tu zanotować. Do kairskiego hotelu zaglądają coraz częściej znakomitości z Ameryki. Wielokrotnie przebywał w nim słynny potentat i bankier nowojorski multimilioner Morgan, który podobno interesuje się... antykami egipskimi. Ma on w hotelu specjalnie zarezerwowaną kanapkę, ulubioną niegdyś przez angielskich mężów stanu. Czyż fakt ten nie jest symbolem zmiany i nadciągania na kontynent afrykański spóźnionej fali imperializmu amerykańskiego? Spóźnionej, bo świadomość narodowa i poczucie suwerenności u ludów Afryki nabrało w ciągu ostatnich dziesiątek lat takiej siły, iż imperializm ten nie osiągnie swych celów.

Księga Shepheards Brithis Hotel zawiera jeszcze jedno znakomite nazwisko Francuza Ferdynanda Lessepsa. Tutaj opracowywał on plany i obliczenia dla gigantycznej budowli Kanału Sueskiego, przedstawiającej nieocenione korzyści dla świata, a przede wszystkim dla Wielkiej Brytanii. Kanał skrócił o jedną trzecią trasę dla brytyjskich statków, udających się z wyspy na Daleki Wschód do Indii, Australii i Chin.

Jeżeli weźmiemy historię do ręki przekonamy się, że dzieje Kanału Sueskiego mają chyba więcej niż 92 lata, bo 3,500 lat temu Ramzes II polecił go zbudować, pragnąc otworzyć drogę morską na morze Śródziemne dla swych statków, bazujących na morzu Czerwonym. Po upadku starożytnego Egiptu kanał był poprawiany parokrotnie przez Rzymian i Arabów. Ale kalif Aben Dżafar al Manzur kazał go w końcu zasypać, aby nie stanowił przeszkody dla jego rumaków, przemierzających bezkresy pustyni. Od tego czasu na tysiąc lat zaginął słuch o kanale, aż dopiero Lesseps odgrzebał stare plany i przystąpił do realizacji jednego z największych przedsięwzięć ludzkich

Może się dziwnym wydać fakt, iż kanał oblegany dziś przez żołnierzy brytyjskich, czołgi, artylerię i samoloty i zarządzany faktycznie przez Londyn, choć nominalnie przez towarzystwo Kanału Sueskiego, że kanał ten długości 166 km zbudowany został przez ludność Egiptu, z egipskiego kamienia i przy współudziale kapitału francuskiego. A jednak tak było. Przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Kairze Bulwe ograniczał swój udział w budowie do składania na ręce Kedywa protestów przeciw stosowaniu pracy niewolniczej. Na uroczystości otwarcia kanału obecny był cesarz Franciszek Józef, cesarzowa Eugenia — żona Napoleona III, tak bardzo zakochana w Lessepsie, obecni byli książęta z różnych krajów; ale nie było na niej... Anglików. To Disraeli dopiero zakupi pakiet 177,692 akcji na sumę około 4 milionów funtów od wicekróla Said Ismailsa, potrzebującego pilnie pieniędzy na kochanki i pałace. Disraeli pożyczył tę kwotę od bankiera Rotschilda i dokonał targu podczas ferii wakacyjnych parlamentu brytyjskiego. W ten sposób premier brytyjski zabezpieczył Wielkiej Brytanii na długie lata kontrolę nad jedną z najważniejszych światowych arterii komunikacyjnych.

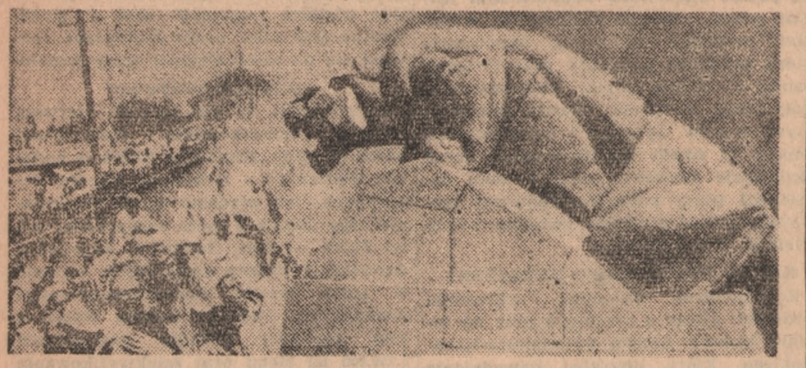
100 lat historii przyniosło w rejonie Bliskiego Wschodu wielkie zmiany. Egipt, na którego terytorium znajduje się kanał i stacjonują licznie wojska brytyjskie — zerwał ostatnie pęta angielskiego imperializmu, traktat z 1936 roku przyznający Wielkiej Brytanii prawo stacjonowania 100.000 żołnierzy w strefie kanału oraz kondominium nad Sudanem. Egipt odrzucił projekt „dowództwa Środkowego Wschodu“ zawierający niebezpieczeństwo wprowadzenia bezterminowej okupacji kraju przez wojska amerykańsko-angielskie. Ale zagrożony klęską imperializm brytyjski nie zamierza, jak widać opuścić ziemi Egiptu i oddać kanału bez walki. Min. Morrison wytyczył politykę brytyjską w Egipcie mówiąc: „obrona Bliskiego Wschodu jest równie żywotna dla Zachodu i Anglii jak obrona Europy“. Słowa te potwierdzały doniosłe znaczenie tego rejonu świata dla planów wojennych bloku atlantyckiego.



Churchill i Eden wprowadzili do rejonu Suezu nowe formacje bojowe i eskadry samolotów. Tym niemniej czołgi, armaty brytyjskie i groźby napadu na Aleksandrię czy Kair nie osiągnęły swego celu. Nie zastraszyły narodu i rządu egipskiego, które zdecydowane są pozbyć się „opieki“ angielskiej.

Z całą pewnością można powiedzieć, że wspaniały hotel angielski w Kairze przeżyje angielskie imperia na Wschodzie, że w pobliżu pomnika Lessepsa — w Port Saidzie będą trzymały wkońcu straż wojska Egiptu.

Edward Tor



U wylotu Kanału Sueskiego w Port Saidzie widnieje rzeźba brytyjskiego lwa, mającego symbolicznie bronić brytyjskiego stanu posiadania w Egipcie. Lwia symbolika nie uratuje jednak imperialistów angielskich, z którymi Egipt będzie prowadził walkę aż do zwycięstwa.

W trzecią rocznicę zjednoczenia polskiej klasy robotniczej

Trzy lata mijają właśnie od dnia, w którym w Polsce nastąpiło zjednoczenie ruchu robotniczego i utworzona została Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Rocznicę tę obchodzi nie tylko sama Partia, nie tylko klasa robotnicza. Rocznicę tę obchodzi cały naród polski. Cały naród, bo Polska Zjednoczona Partia Robotnicza jest przewodniczką narodu, bo właśnie wokoło Partii przodującej klasy robotniczej skupiają się wszyscy uczciwi, zdrowo myślący, patriotyczni Polacy, wszyscy ci, którym drogie są ideały wolności i sprawiedliwości społecznej — wszyscy, którzy biorą współudział we wspaniałym rozwoju politycznym, społecznym, gospodarczym, kulturalnym Polski Ludowej. Właśnie lata ostatnie, lata konsolidacji narodu polskiego wokół Partii, wokół władzy ludowej i wokół klasy robotniczej to lata wzrostu i znaczenia Polski w świecie. Są to również lata wzrostu naszej świadomości narodowej, opartej na wielkich osiągnięciach oraz na najlepszych, postępowych tradycjach, dawniej świadomie fałszowanych przez wrogów postępu i demokracji. W tych to latach szczególnie wykazaliśmy, że naród polski odnalazł właściwą drogę — drogę nie łatwą, najeżoną wielu trudnościami wymagającą dużo hartu i ofiarności, ale drogę, prowadzącą do lepszej, szczęśliwszej przyszłości. W tych to latach jeszcze bardziej, jeszcze mocniej zacieśniliśmy więzy solidarności międzynarodowej z krajami socjalizmu i demokracji ludowej, a zwłaszcza z wielkim, potężnym Krajem Rad, nawiązaliśmy łączność z demokratycznymi krajami Azji, a zwłaszcza uregulowaliśmy stosunki sąsiedzkie z Niemiecką Republiką Demokratyczną, która wraz z nami stoi na straży naszych granic na Odrze i Nysie, na straży pokoju.

W trzech tych latach olbrzymio wzrosły nasze siły gospodarcze. Krocząc ku socjalizmowi, z dnia na dzień zmieniamy oblicze kraju. Zmieniając obraz gospodarczy Polski, pamiętamy że człowiek to największy skarb, o którego dbamy i którego cenimy. Oświata, nauka i sztuka cieszą się szczególną opieką władz ludowych. Troska o młodzież znalazła się na pierwszym planie. Wielkie są zwłaszcza wysiłki, by zacofaną gospodarczo i kulturalnie wieś podciągnąć na wyższy poziom, by w jak najkrótszym czasie zniwelować różnicę pomiędzy miastem i wsią.

Długo trzeba by wyliczać osiągnięcia Polski Ludowej w latach ostatnich. Osiągnięcia te są naszą dumą, dumą słuszną, radującą każdego Polaka — patriotę. Jest to nie tylko nasz dorobek — jest to zarazem nasz wkład do dorobku całej ludzkości postępowej, całego obozu walczącego o trwały pokój.

Im większe osiągamy sukcesy, im bardziej potężniejemy wraz z całym obozem postępu, im donioślej rozbrzmiewa w świecie głos wielu setek milionów protestujących przeciwko knowaniom imperialistów, przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko zbrodniom kapitalistycznym, wyzyskiwaczom mas pracujących i eksploatatorom ludów kolonialnych — tym bezczelniej poczynają sobie agresorzy wojenni. Najlepszym tego dowodem to brutalne torpedowanie pokojowych wniosków ZSRR na forum ONZ, to przyśpieszone tempo remilitaryzacji Niemiec zachodnich, to wzmożenie nacisku na kraje nie dość uległe lub buntujące się, wywieranego przez Waszyngton i Nowy Jork.

Naszą odpowiedzią na wszystkie wystąpienia obozu wojennego, na wszystkie brutalne akty tego obozu jest dalszy twórczy, ofiarny wysiłek nad realizacją wielkich naszych planów, większe jeszcze niż dotąd skupienie naszych sił dookoła władzy ludowej, w Narodowym Froncie Walki o Pokój i Plan 6-letni, pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i w oparciu o gwaranta naszej niepodległości, niezwyciężonego szermierza pokoju i wolności narodów — Związku Radzieckiego.

Oto wskazania, którymi kierować powinniśmy się nie tylko od święta, ale które przyświecać nam winny w naszej szarej, codziennej, a tak bogatej w owoce pracy.

Racjonalizatorstwo życia codziennego (2)

A więc - zastanów się!

W poprzednim artykule pisaliśmy, że każdy z nas może i ma pełne prawo przyczynić się do usprawnienia pracy różnych instytucji, urzędów i przedsiębiorstw, do przysporzenia Państwu pokaźnych oszczędności, do zasłużenia sobie na zaszczytne miano racjonalizatora, do zdobycia premii pieniężnej. Obecnie przytoczymy szereg przykładów, mówiących konkretnie o tym, jakimi drogami winna pójść nasza praca racjonalizatorska, na jakie zagadnienia powinniśmy zwrócić uwagę, czym powinniśmy się zainteresować.

Czytajcie uważnie :

1 **Władysław Waluś** jest pracownikiem Sądu Powiatowego w Bielsku. Obserwując wiele spraw, przysłuchując się zeznaniom świadków doszedł do wniosku, że w związku z ustawą o socjalistycznej dyscyplinie pracy każdy świadek i każda prawie strona żądała od Sądu potwierdzenia, że byli wezwani na rozprawę i że o tej, czy innej godzinie zostali zwolnieni. Oczywiście Sąd takie potwierdzenia wydawał. Wypisywano je ręcznie lub na maszynie. Waluś zaproponował, aby dla każdego sekretariatu sporządzono pieczęć o brzmieniu: „Potwierdza się, że drugostronnie wymieniony zjawił się w Sądzie i został zwolniony o godz.... Miejscowość. Data. Podpis. Pieczęć taką umieszczałoby się na odwrocie wezwania. Po rozpatrzeniu projektu Walusia, Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło go stosować we wszystkich sądach w Polsce, rozumiejąc, że zaoszczędza on dużo czasu i papieru.

2 Bywa, że w trybie egzekucji administracyjnej zajmuje się takie, czy inne ruchomości. Później sprzedawane są one w drodze licytacji. W wyniku licytacji dostawały się one bardzo często w ręce węszących dobry interes spekulantów i kombinatorów. Zwrócił na to uwagę **Władysław Kubiak** z Warszawy i zaproponował, aby zajęte ruchomości sprzedawane były nie handlarzom, lecz przekazywane uspołecznionej sieci handlowej, która po godziwej cenie sprzedawałaby je następnie ludziom pracy!

3 Rozmaitych druków i formularzy mamy mnóstwo, to rzecz wiadoma. Czy nie możnaby ich liczby zmniejszyć? Postarał się o to **Władysław Feczko**, urzędnik MNR w Olsztynie, który doszedł do przekonania, że można znieść druk wzór 575, a jego treść umieścić na odwrotnej stronie druku wzór 577, dotychczas niewykorzystanej!

4 Kiedy wprowadzono terenowe organa jednolitej władzy państwowej Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy wydało zarządzenie, w którym prosiło o „...niezwłoczne protokularne zniszczenie wszystkich dotychczas posiadanych pieczęci nagłówkowych z napisami „Zarząd Miejski“.

Błąd w zredagowaniu tego komunikatu wykrył **Aleksander Ziółek**. „Rzecz zrozumiała — napisał on — że należałoby w komunikacie jasno powiedzieć, iż należy zniszczyć tylko część kauczukową pieczątki, a zostawiać oprawki, które posłużą do wykonania nowych pieczątek"! Prezydium Rady Ministrów błąd ten skorygowało, przez co niedopuszczono do bezmyślnego marnotrawstwa. Ziółek nagrodzony został premią.

5 Telefonistka Prezydium MRN w Bydgoszczy, **Władysława Zielińska**, łączyła telefony w gmachu Prezydium z wydziałami, mieszczącymi się w budynkach położonych przy różnych ulicach „przez miasto", co utrudniało jej pracę, zabierało wiele czasu, obciążało miejską centralę telefoniczną i kosztowało rocznie ok. 18 tys. zł. Zielińska zaprojektowała przeprowadzenie bezpośredniego kabla do tych wydziałów. Projekt przyjęto. Kabel kosztował zaledwie 518 zł. Ponadto Prezydium MRN uzyskało możność szybkiego i bezpośredniego komunikowania się z wszystkimi wydziałami, odciążyło miejską centralę i zaoszczędziło ok. 17,5 tys. zł rocznie!

6 Młodzież szkolna otrzymuje świadectwa w okresach półrocznych i rocznych. Czy nie należałoby podzielić formularzy świadectw na dwie rubryki i wydawać rocznie każdemu uczniowi tylko jedno świadectwo, do pierwszej rubryki wpisując oceny za pierwsze półrocze, a do drugiej za cały rok? Zaoszczędziłoby to nauczycielowi powtórnego wypisywania personalii ucznia i dało rocznie papieru na ok. milion świadectw? Taki był projekt **Edwarda Korejwo** z Ustki. Został on w całej pełni zaakceptowany.

7 Jeździcie tramwajami kursującymi w rozmaitych miastach Musieliście zauważyć, że bilety są bardzo różnorodne. Najprzeróżniejsze formaty, rozmaite układy graficzne i kolory, papier różnego gatunku. To samo dotyczy biletów trolleybusowych. „Cała ta pstrokacizna nie ma żadnego uzasadnienia — pomyślał **Andrzej Bogusławski** z Warszawy — zajmuje czas wielu ludziom w wielu drukarniach! Bilety powinny być jednolite, drukowane w jednej drukarni, takie same dla Bydgoszcy, jak i Szczecina"! Ten rozsądny projekt, dający dużo oszczędności, już wkrótce zostanie zrealizowany.

8 Straż Pożarna albo Pogotowie Ratunkowe. Najrozmaitsze numery telefonów. W Białymstoku 13-45, w Grudziądzu 10-71. „Źle! — oświadczył **Artur Chmielewski** z Łodzi. — Numery powinny być jednolite na terenie całego Państwa! Ministerstwo Poczt i Telegrafów zgodziło się z tym i poleciło ujednolicić numery telefonów Pogotowia Ratunkowego i Straży. Tak więc numery Pogotowia będą zbliżone do liczb: 09, 99 999, 099 itp., a numery Straży do liczb 08, 88, 888, 088. Tak będzie z pewnością lepiej.

9 W poniedziałek przychodzi do was inkasent z elektrowni, a w kilka dni później inkasent z gazowni. Dwóch ludzi. Dwóch, a przecież i jedną i drugą czynność mógłby za jedną bytnością załatwić jeden człowiek! Trzeba więc połączyć inkaso należności za gaz i prąd elektryczny! Taka była myśl przewodnia projektu **Stanisława Barana, Zygmunta Leskiego i Mieczysława Tenorowicza** z Warszawy. Projekt ten, uchwała Prezydium Rządu z dn. 26 maja br. został wprowadzony w życie.

*

To tylko kilka przykładów z bardzo długiej listy. Z listy jeszcze niezamkniętej. Usprawnienia na pozór błahe, ale mające dla nas wszystkich ogromną wagę. Trzeba tylko patrzeć i wyciągać wnioski z tego, co się widzi. Następnie przekazywać te wnioski właściwej Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej. Może to czynić i powinien to czynić każdy z nas.

A więc — chcesz zostać racjonalizatorem, chcesz dopomóc władzy ludowej, chcesz przysporzyć Państwu znacznych oszczędności? Popatrz uważnie wokół siebie. I zastanów się.

Zobaczysz — to wcale nie jest takie trudne!

Fundamenty polskiej balneologii

Polska Ludowa chcąc jak najbardziej wykorzystać dobroczynne wartości swych źródeł leczniczych przystępuje obecnie do tworzenia Instytutu Balneologicznego.

W związku z tym lekarze polscy, którym zagadnienie kąpieli leczniczych jest specjalnie bliskie przechodzić będą w przyszłości specjalne kursy, które organizować będzie prawdopodobnie dr Jankowiak z Poznania, długoletni dyr. Ubezpieczalni Społ. i ZLP. Dr Jankowiak celem zapoznania się ze stanem balneologii w innych krajach wyjechał na dłuższy czas do Węgier, gdzie pozna tamtejsze źródła lecznicze i ich oddziaływanie na poszczególne choroby, ich stosowanie i ich wpływy na likwidację objawów chorobowych.

Wyjazd dr Jankowiaka na Węgry związany jest przede wszystkim z decyzją powołania do życia Polskiego Instytutu Balneologicznego, którego dr Jankowiak ma zostać kierownikiem. Siedzibą Instytutu będzie albo Warszawa jako stolica kraju, albo Kraków, jako miasto uniwersyteckie położone mniej więcej w środku terenowego zasięgu naszych źródeł leczniczych. Zanim jednak wybudowany zostanie w ramach Planu 6-letniego odpowiedni gmach dla Instytutu — będzie on się mieścił w Poznaniu.

H. S.

Świeże pieczywo? Zaraz będzie!

Wyremontujemy tylko piec!

— Ale niech pani zrozumie, że ja przecież muszę coś dać mężowi do pracy! Przecież nie mogę go bez chleba wypuścić na cały dzień z domu! Chyba nie powie pani, że zabrakło mąki!

— Właśnie! Ja nie wiem co oni sobie wyobrażają! Piekarnia jest na miejscu, a ci nawet nie wiedzą kiedy będzie chleb! Uprzedzam, że bez chleba stąd nie wyjdę! Choćbym miała czekać do wieczora!

— Ależ mogę panią zapewnić, że ani nie zabrakło mąki, ani nie będzie pani musiała czekać do wieczora! — cierpliwie tłumaczy ekspedientka. — Za kilka minut przywiozą chleb ciężarówką do nas, bo w naszej piekarni przeprowadza się remont pieca.

— Inni za tydzień stawiają całe domy, a ci już 5 dni guzdrzą się z jednym piecem!

*

Niezrozumienie i niecierpliwość są złymi doradcami. Dlatego też młody mistrz Ledziński, który przez cienką ścianę piekarni słyszy te rozmówki woli nie wysuwać swego zasmolonego nosa. Czy to się baby przekona?

5 dni! Pewnie, że 5 dni! Ale piec piekarski to przecież nie kuchenka gazowa! Normalna temperatura w takim piecu wynosi 230—260 stop. C i żeby go wystudzić do temperatury możliwej do zniesienia trzeba go wygasić co najmniej 3 dni przed remontem! Na czwarty dzień po wygaszeniu pieca w Strzelnie panowała w nim jeszcze temperatura 45 st. C. Przy takiej temperaturze rozpoczęto pracę we wnętrzu pieca. I to pracę cały czas w pozycji leżącej na brzuchu. Podnieść się, ba, nawet przewrócić się na bok nie można, gdyż tzw. podniebienie pieca jest zbyt niskie. Gdy już upał staje się nie do wytrzymania, pozostali członkowie ekipy remontowej wyciągają podpieczonego Ledzińskiego za nogi z pieca, by odetchnął nieco świeżym powietrzem. A potem znów w gorące czeluście! Mijają godziny za godzinami.

5 dni? Nie: 3 dni stygnięcia i 18 godzin bez przerwy pracy w niewiarogodnym wprost upale! A to jest pewna różnica!

*

Remont pieca w Strzelnie był rekordem życiowym mistrza Ledzińskiego. A może nawet w ogóle rekordem całej spółdzielni? Bo Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy Branży Budowlanej jest jeszcze zupełnie młoda! Liczy sobie niecały rok! I — co najdziwniejsze — kierownikiem jej jest L. Witkowski, malarz z zawodu.

Dopiero ogarnąwszy całokształt pracy spółdzielni przestaniemy się temu dziwić. Spółdzielnia posiada obecnie 84 pracowników w tym aż 34 malarzy, ponadto murarzy, stolarzy i zdunów.

Remonty pieców piekarskich to tylko drobna dziedzina pracy spółdzielni. Drobna, bo zatrudnia zaledwie 6 osób, ale — powiedzmy to od razu — najciekawsza chyba, a może nawet i najważniejsza. Bo spółdzielnia jest jedyną na Pomorzu, a kto wie, czy nie w całej Polsce, zajmującą się remontem pieców piekarskich. Od maja — kiedy to zwykłych zdunów przeszkolił instruktor z PZBM — dwie ekipy spółdzielni, każda licząca po 3 osoby, wyremontowały 37 pieców. Zna je Brodnica, Lipno, Solec Kuj., Włocławek, Rypin, Koronowo, Nakło, a zamówienia już przyszły z Wyrzyska, Suszu, Olsztyna, Elbląga, a nawet Wrocławia! Byle tylko materiału nie brakło — roboty jest dosyć!

*

Roboty jest dosyć z każdym piecem. Spójrzcie tylko na zdjęcie: piec jak dom! Piekarz stwierdza tylko, że źle piecze, ale jakie tego przyczyny, diabeł go wie! Ledziński oczywiście rozpoczyna od oglądania komór wypiekowych. Ten piec posiada tylko 2 piętra, dwa tła — jak mówią fachowcy. Tło dolne (drzwiczki do niego widzicie między Ledzińskim a obijającym z zaprawy cegłę Malickim)jest w porządku ale w górnym tle betonowe płyty są popękane.

— Kto wie czy nie trzeba będzie leźć do pieca? — Ledziński na chwilę wyciąga głowę z wąskiego otworu.

Ale to chyba jutro. Bo dziś jeszcze zegar (to kółko w kwadracie po lewej stronie) wskazuje 60 stop. C, a to jest zbyt ciepło, nawet jak dla Ledzińskiego!

Tymczasem trzeci z członków ekipy, murarz Dranicki wywala kafelki z prawej strony pieca. Tu sprawa jest prosta. Za szaflikiem z wapnem wyraźnie widać ciemne zacieki wody. Znajdująca się wewnątrz pieca płyta parowa widocznie źle działa i woda miast parować ku tłu i zabezpieczać chleb przed spaleniem wychodzi gdzieś bokiem przez kafle.

Potem jeszcze trzeba będzie gruntownie wyremontować palenisko, przejrzeć 36 rurek ogrzewających oba tła czy któraś nie jest pęknięta, oczyścić kanały, sprawdzić żelazne kotwy czy są dostatecznie wytrzymałe i czy zabezpieczą piec przed tzw. wybrzuszeniem czyli rozsadzeniem go po prostu przez gorąco i... do nowej pracy.

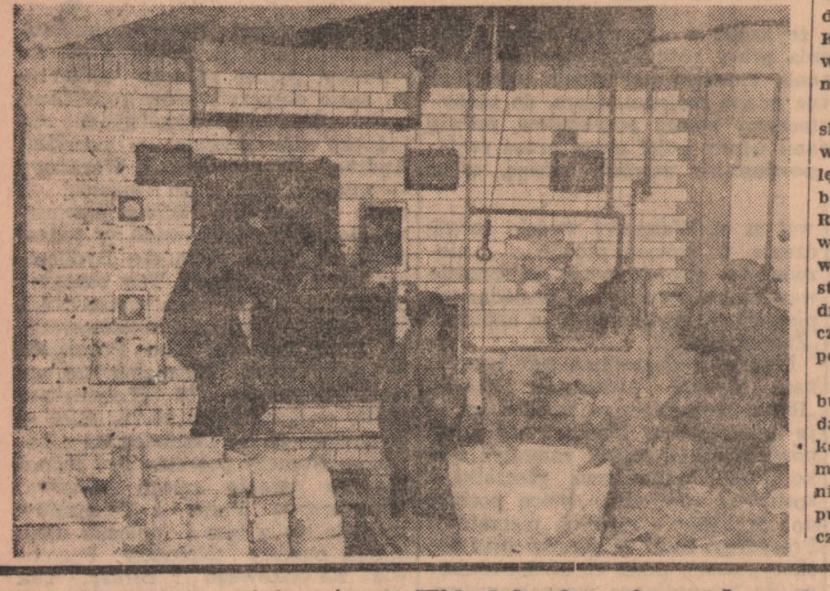
*

Przede wszystkim tempo, tempo, tempo... Ludzie nie mogą kilka dni wstrzymać się z zakupem chleba. Codziennie musi być świeże pieczywo. A pieców piekarskich nie remontował nikt już od dziesiątków lat. Dlatego teraz obie ekipy Rzem. Sp. Pracy Branży Budowlanej uwijają się jak w ukropie! Robota formalnie (a i dosłownie!) pali im się w rękach.

— Nie ma chleba? Piec w remoncie?

— Jeszcze w remoncie. Ale już jutro będzie gotów. To nic, że tam mistrzowie przypieką się trochę w rozpalonym piecu. Za dwa dni piec już znów będzie wypiekał świeży chleb. Świeży, smaczny i.. lepiej upieczony niż dotychczas.

L. Znicz



Z dziejów rzemiosła artystycznego

Szafa gdańska

Owoc pracy pańszczyźnianego chłopa w postaci dziesiątków a nawet setek tysięcy ton zboża, głównie pszenicy płynął corocznie do Gdańska, gdzie zamieniał się w złoto, którego znaczna część pozostawała w nadmotławskim grodzie jako zapłata za czynione na wielką skalę doroczne zakupy. Należały do nich m. in. meble, wśród których szczególnie cenione były w Polsce słynne szafy gdańskie. Niemniej ceniono je i zakupywano masowo w samym Gdańsku, a także w Niemczech, gdzie jednak rozchodziły się pod tą nazwą raczej naśladownictwa pochodzące z hamburskich i lubeckich warsztatów, wzorujących się na wyrobach gdańskich stolarzy.

Typowa szafa gdańska z pierwszej połowy XVIII w. odznacza się ogromnymi rozmiarami i bujnym, prawdziwie barokowym bogactwem dekoracji. Masyw jej wykonany zazwyczaj z lipowego względnie dębowego drzewa i fornirowany mazerem orzecha (płyciny z korzenia tego drzewa), orzechem lub jesionem, a bardzo rzadko cedrem spoczywa na pięciu poligonalnie przyciętych, kulistych nogach.

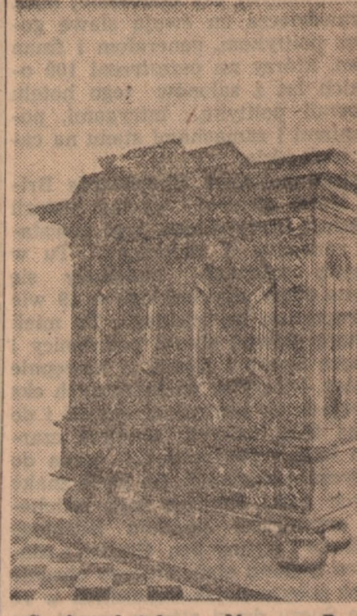
W dolnej części dwie szuflady umieszczone są wśród trzech cokołów, stanowiących podstawę pilastrów, których pięknie rzeźbione kapitele podtrzymują belkowanie, zwieńczone olbrzymim, załamanym ku górze gzymsem.

W środkowej, najwyższej części gzymsu umieszczano okazałą rzeźbę, przedstawiającą zazwyczaj jakąś postać pod wielką koroną podtrzymywaną zazwyczaj przez putta lub postacie niewieście. U nóg postaci głównej występuje często orzeł, zaś wszystkie figury otacza obfity ornament roślinny.

Równie bogata rzeźba roślinno-figuralna pokrywa pilastry oraz narożniki drzwi i szuflad. Środek płaszczyzny drzwiowej występuje z wklęśnięcia elipsowatą powierzchnią, obramowaną szeregiem profilowanych i wielokrotnie załamanych listewek.

Opisany typ nie jest jedynym a zróżnicowanie dotyczy zarówno materiału jak i sposobów zdobienia czy wielkości szafy.

Fr. Mamuszka



Szafa gdańska z Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Początek XVII w. (Foto — E. Zdanowski)

Na wielkich budowlach komunizmu ZSRR

Co godzina - nowe meldunki

Z niesłabnącym zainteresowaniem śledzą narody ZSRR i masy pracujące całego świata przebieg prac na terenie gigantycznych, stalinowskich budowli komunizmu w ZSRR. Każdy dzień, każda godzina przynoszą nowe meldunki z frontu tego, nie mającego precedensu w historii budownictwa, którego celem jest podporządkowanie człowiekowi żywiołowych sił przyrody. W artykule opublikowanym na łamach dziennika „Prawda" kierownik budowy „Sredazhydrostroju" — Kaliżniuk pisze m. in.:

Od 15 miesięcy trwają prace przy budowie Głównego Kanału Turkmeńskiego długości 1.100 km, który połączy Morze Kaspijskie z wielką rzeką Azji Środkowej Amu-Darią i nawodni pustynne ziemie Kara-Kum.

Na terenie budowy Kanału Turkmeńskiego — stwierdza Kaliżniuk — przeprowadzono już zakrojone na ogromną skalę prace przygotowawcze. Właściwe budownictwo rozpocznie się w 1952 roku. Roczny plan prac budowlano-montażowych wykonany został przedterminowo w dniu 19 października br. Plan inwestycyjny wykonany został w 103 proc. w dniu 20 października br. w związku z czym rząd radziecki przeznaczył nowe, poważne fundusze na cele budownictwa.

15-miesięczny okres wytężonej pracy budowniczych Kanału Turkmeńskiego dał w rezultacie nowe elektrownie, linie kolejowe, warsztaty remontowe, zakłady mechaniczne. Wszystkie te obiekty w niezwykle krótkim czasie wyrosły na pustyni. Wielotysięczna kadra budowniczych kanału — robotników, techników i inżynierów szybko przejmuje doświadczenia budowniczych innych obiektów hydroenergetycznych — robotników zatrudnionych przy budowie Kanału Wołga — Don, Elektrowni Kujbyszewskiej i Stalingradzkiej. Charakteryzując ogromną pomoc okazywaną budowniczym Kanału przez uczonych radzieckich, Kaliżniuk wskazuje na ścisłą współpracę, która zaistniała pomiędzy pracownikami nauki a wielką armią budowniczych. Cały kraj radziecki okazuje budowniczym kanału ogromną i wszechstronną pomoc. W strefie kanału pracują liczne ekspedycje naukowe, które w toku codziennej pracy naukowo-badawczej rozwiązują palące problemy związane z tym wielkim budownictwem.

KANAŁ POŁUDNIOWO-UKRAIŃSKI

Korespondent dziennika „Krasnaja Zwiezda" pisząc o przebiegu prac na terenie budowy Kanału Południowo-Ukraińskiego, który umożliwi nawodnienie nawiedzanych przez posuchę stepów południowej Ukrainy, stwierdza, że na terenie budowy kanału ciągnącego się na długości kilkuset kilometrów zakończono już prace przygotowawcze.

Na terenie budowy pracują liczne ekspedycje naukowo-badawcze. W pobliżu rzeki Mołocznej tam, gdzie powstanie wkrótce wielki rezerwuar wodny o powierzchni 35 tys. ha buduje się wielkie osiedle robotnicze. Odbywają się przygotowania do przyjęcia transportów potężnych, nowoczesnych maszyn i agregatów.

Na teren budowy przybędą m. in. wspaniałe koparki kroczące, tzw. „pociski ziemne" i inny sprzęt. Zakończono przygotowania do wysadzenia w powietrze wielkich masywów skał i ziemi. Wiosną 1952 roku prace budowlane rozwiną się na całej długości trasy kanału.

„WOŁGODONSTROJ"

Za parę dni, 28 bm. upłynie pierwsza rocznica opublikowania historycznej uchwały Rady Ministrów ZSRR o budowie Wołżańsko - Dońskiego Kanału Żeglownego. Jak wiadomo dzięki zbudowaniu tego kanału 5 mórz europejskiej części ZSRR — Białe, Bałtyckie, Kaspijskie, Azowskie i Czarne połączonych zostanie w jeden system wodno-transportowy. Zakończenie budowy Kanału Wołga — Don umożliwi ponadto nawodnienie 2.750.000 ha ziemi oraz zelektryfikowanie pobliskich rejonów. Kanał Wołga — Don oddany zostanie do użytku już wiosną 1952 roku.

Prace budowlano-montażowe dobiegają końca. Zakończono już m. in. budowę 7 spośród 13 wielkich śluz na trasie kanału. W ostatnią fazę wkroczyły prace przy budowie rezerwuarów wodnych, wielkich zapór i stacji pomp. Ściany kanału pokrywane są płytami komiennymi. Na terenie budowy cimliańskiego systemu hydroenergetycznego prowadzone są prace wykończeniowe przy wznoszeniu potężnej zapory wodnej długości 13 km. Przez zbudowanie tej zapory powstanie wielki, sztuczny rezerwuar wodny tzw. Morze Cimliańskie. Dobiegają również końca prace nad przygotowaniem ogromnych obszarów do zatopienia. Szybko posuwa się naprzód budowa nowego, wielkiego portu, który położony będzie nad przyszłym Morzem Cimliańskim. (t)

Wśród cierpiących mózgów (4)

Pamiętajmy!

Wysoki, przystojny, młody mężczyzna o dość inteligentnym wyrazie twarzy, usiłuje z pomiędzy kamieni bruku wygrzebać niedopałek papierosa. Widząc to proponuję:

— Niech pan podejdzie tam pod okno, gdzie leży kupka węgla. Dam panu całego papierosa.

— Już idę — odpowiada z radosnym uśmiechem.

Po małej chwili wchodzę do siebie, otwieram okno i widzę na twarzy namiętnego palacza wyraz silnego zakłopotania. Nie pokazuję mu papierosa i czekam co powie. Po chwili odzywa się:

— Pan mi tu kazał przyjść, ale ja nie wiem po co?... Tu leży ten węgiel... Co ja miałem tu zrobić?...

W przeciągu niecałej minuty zapomniał biedak najzupełniej o papierosie, którego tak bardzo pożądał. Cierpi na gonitwę myśli. Przelatują mu one pod czaszką z szybkością ścigających się jaskółek. Żadna się nawet na moment nie potrafi zatrzymać i gdzież jest środek, który by potrafił tego dokonać?

Każda sprawa ma dwie strony. Pokazaliśmy do tej pory tę piękniejszą. Wskazaliśmy więc na wspaniałe postępy psychiatrii, na nowe metody lecznicze, na staranność opieki, na nie tylko wygodne, ale przyjemne i celowe zorganizowanie całokształtu leczenia. Nie było w tym notabene żadnej przesady. Przed wojną w Kocborowie przeciętny pobyt chorego wynosił 280 dni — obecnie zmalał do 100, a więc niemal do jednej trzeciej. Ta liczba mówi więcej niż wszystkie opisy. Ale...

Odwróćmy zagadnienie. Leczyć się 3 miesiące, 3 długie miesiące, ćwierć roku — jakiż to olbrzymi koszt dla społeczeństwa i jaka wyrwa w życiu zainteresowanego, który w tym czasie nie pracuje, tylko męczy się choćby z uwagi na przymusowe zamknięcie w szpitalnych murach. I jest rzecz jeszcze gorsza. Nie wszyscy odzyskują zdrowie. Jedni z nich pozostają w ogóle do niczego niezdolni (tych na szczęście jest bardzo niewielu), a drudzy w najlepszym razie mogą wykonywać pod okiem pielęgniarzy prace po części wprost dziecinne w stosunku do swych pełnych możliwości.

Utracić nogę, rękę nawet wzrok jest niczym w porównaniu z utratą mózgu. Chory umysłowo traci swoje „ja" i zostaje niemal kawałem żywego mięsa i niczym więcej. Bardziej straszliwego losu wyobrazić sobie niesposób. Tymczasem nikt z nas z taką lekkomyślnością nie chodzi po jezdni lub nie wymachuje sobie pod oczami ostrym narzędziem, jak wszyscy razem postępujemy z najcenniejszą częścią naszego organizmu, z nerwami i mózgiem.

Słowo „nerwy", „nerwowość", „nerwowy" są używane nawet zbyt często, ale jako środek na nie są znane tylko papieros i alkohol.

Na „uspokojenie" zaciągnąć się dymem, zawierającym tak zjadliwą nikotynę, a na „frasunek" oczywiście napić się alkoholu, którego szkodliwość jest już tak znana, że stała się prawie banalna. Niewielu tylko potrafi zrozumieć, że nadużywanie tych „uspakajających" środków to prosta droga do szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych.

Największym jednak nieszczęściem pod tym względem jest niedoleczona kiła, która w swoim ostatnim stadium atakuje system nerwowy z mózgiem włącznie. Bakterie tej choroby niszczą tkankę mózgową i powodują uszkodzenia stałe. Ci, którzy mają coś pod tym względem na sumieniu, powinni się poddawać badaniom i nie czekać, aby wrota szpitalne zamknęły się za nimi na zawsze. Niech pamiętają, że po psychiatrii takiego cudu, aby można było restaurować uszkodzony mózg, spodziewać się nie można. Niech jednak nie tracą nadziei. Sama kiła, dokąd mózgu nie zniszczy, jest dzięki postępom wiedzy medycznej uleczalna całkowicie penicyliną i malarią.

Nie jest sztuką leczyć się, gdy się jest chorym, rzeczą najważniejszą jest, aby życie prowadzić w sposób oszczędny, jeśli chodzi o nasz system nerwowy i aby bez przerwy pamiętać, że jak każdy inny organ potrzebuje on wypoczynku, aby sprostać wysokim wymaganiom.

Z chorobami zakaźnymi walka jest stosunkowo łatwa. Można poddać wszystkich szczepieniu ochronnemu i zamierzony skutek jest pewny. Czym zaszczepić ludzi, aby ich uodpornić na choroby systemu nerwowego? Szczepionka taka jest nie do pomyślenia. Pozostaje tylko wskazać na istniejące niebezpieczeństwo, — co uczyniliśmy — i apelować o roztaczanie nad sobą maksimum opieki.

Wskazania nie są trudne. Trzeba mieć tylko odrobinę woli. Nie należy więc w pierwszej linii nadużywać nikotyny i alkoholu, a przede wszystkim nie wierzyć w ich jakieś dodatnie działanie, a po drugie pamiętać o starej rzymskiej maksymie, że mens sana in corpore sano — że zdrowy duch w zdrowym ciele. Należy więc uprawiać sport, gimnastykę, długie spacery poza miasto, trzeba na łonie przyrody szukać ciszy i ukojenia po pracy.

Jeżeli nasze reportaże, które zawdzięczamy łaskawej zgodzie dyrekcji Państwowego Szpitala w Kocborowie, przyczynią się do poszerzenia wiedzy o cierpieniach psychicznych i nakłonią do ich zwalczania, cel nasz będzie w całości osiągnięty.

Mgr. S. K.

WYSTAWA

ku czci Jiraska

W dniu 15 bm. w Domu Literatury w Warszawie otwarta zostanie wystawa ku czci Alojzego Jiraska. W sierpniu br. minęło 100 lat od chwili urodzin tego wielkiego pisarza czechosłowackiego, autora znakomitych powieści, opowiadań i dramatów historycznych. W Polsce ukazało się dotychczas 6 przekładów jego dzieł, m. in. powieści „Psiogłowcy" i „Skalakowie". W przygotowaniu są tłumaczenia powieści „Przeciwko wszystkim" i „Ciemno" z okresu walk husyckich i ucisku narodowego po bitwie na Białej Górze.

KULTURA i SZTUKA

Zygmunt Dąbrowa

Wieczór na gdańskim przedprożu

Pomnikiem bez cokołu byłaby gdańska kamienica bez kamiennego przedproża, tej wybudówki odkrytej przed właściwym wejściem do domu. Pod cieniem drzew starych, a ponad gwarem ulicy, strudzony kupiec czy rzemieślnik (przecież domki robotnicze w Gdańsku nie posiadały ani przedproży, ani rzeźbionego wystroju!) zaznawał rozkoszy wypoczynku w gronie swej licznej rodziny. Lekko snuły się wątki rozmów, mające za przedmiot sylwetki różnorodnych przechodniów. Z uśmiechem rzucano, jak piłkę, słówko dowcipu za murek, gdzie sąsiad spędzał podobnie swe chwile po trudzie dnia.

Czasy, o których tu mowa, nie były nazbyt przychylne dla kupieckiego grodu; znienawidzony nawet przez dzieci pruski wampir otoczył Gdańsk swym zwartym kordonem celnym. Życie toczyło się sennie po bruku ulicznym, wszak I rozbiór Rzeczypospolitej miasto odciął od życiodajnego zaplecza. Był dzień czerwcowy, pisano rok 1773.

*

Bawiący czasowo u swej rodziny Daniel Chodowiecki złożył onegdaj wizytę sympatycznemu pastorowi Jean Robert Bocquet'owi. Chcąc godnie się zrewanżować, Francuz zaprosił artystę na kawę do swej teściowej. Małżonek tejże pani Scott prowadził w Domu Angielskim przy ul. Ław Chlebowych nr 12 cenioną u swoich i obcych oberżę. Zasiadła więc w towarzystwie znakomitego gościa, swej córki Bocquetowej i wiecznie uśmiechniętego pastora — zażywna matrona przy stole, ustawionym na obszernym przedprożu.

Rozmawiano z ożywieniem, to wskazując na podążających ku Motławie obcych żeglarzy, to na grupki flisaków, spieszących do kramików przy Długim Targu. Uprzejmym skinięciem głowy powitał Chodowiecki znajomka, opierającego się o balustradę naprzeciwko. Wiecznie stroskaną minę pokazywał imć Pierre Vernezobre, kupiec osiadły w Gdańsku, lecz myślą goniący po słonecznych stokach południowej Francji. Przecież nawet jasny dźwięk carillonu z wieży ratuszowej nie rozjaśniał rysów jego twarzy!

W czasie trwającej pogawędki zaludnił się taras przedportalowy klientami składu galanteryjnego Karola Bogumiła Gryszowa. Oto poruszenie u drzwi: sam pryncypał nie poskąpił honorów jakiemuś dostojnemu klientowi. O, ten Gryszow znał tajemnicę pielęgnowania znacznych obrotów handlowych!

Pastor Bocquet wpół zerwał się ze swego fotela a Chodowiecki zerknął za siebie, gdy towarzystwo — widać magnackie — skierowało się ku wyjściu. W towarzystwie brata, hrabiego Podoskiego, sam książę arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski, opuszczał kupiecki dom. Zapewne zostawił tam znaczną kwotę, zarobioną na chłopskim pocie.

Ze schodków przedproża na lewo skierowali się ku zabudowaniom Dworu Artusa. Dygnitarzom towarzyszyło kilku przybocznych pocztowych. Gryszow jeszcze ciągle wyginał się w niskich ukłonach, by w końcu zniknąć za podwojami swego zasobnego magazynu. Przedtem jednak zdążył się jeszcze umówić z artystą-grafikiem w celu wspólnego złożenia uszanowania dnia następnego u patrycjusza Rottenburga. Mistrza przyciągała zwłaszcza perspektywa zwiedzenia obszernej galerii obrazów.

*

Powoli zapadał wieczór. Ostatnie promienie dnia złociste snopy rzucały na pięknie zdobioną fasadę Angielskiego Domu.

Na przedprożu przy ul. Św. Ducha nr 54, na ganku między zasadzonymi przez nieboszczyka ojca lipami, czekała nań młodsza siostra. Na piętrze, w salonie, już migotał ogieniek świecy. Gdy księżyc wszedł nad bramą motławską, Chodowiecki zasiadł w serdecznym kole domowego ogniska.

*

Wzorem obchodów rocznicowych ku czci pamięci Chopina czy Słowackiego, rok bieżący można nazwać „rokiem Chodowieckiego", 150 lat bowiem w lutym rb. minęło od chwili zgonu tego znakomitego ilustratora osiemnastowiecznego mieszczaństwa. Daniel Chodowiecki urodził się w r. 1726 w Gdańsku z rodziny o typowo gdańskiej mieszance krwi, gdyż „babka po stronie matki była z francuskich uchodźców, a z ojca był Polakiem", jak to sam stwierdza na kilka lat przed śmiercią wobec hrabiny Solus-Laubach.

Pozycję społeczno-kulturalną Chodowieckiego nie trudno określić — całym sercem tkwił w klasie zwycięskiej w dniach Wielkiej Rewolucji Francuskiej burżuazji, przepełniony był szlachetnymi dążeniami, które życie dawały scenicznym postaciom Lessinga, Schillera, Goethego. Bezsprzecznie czuł się Polakiem — o tym świadczą dokumenty pisane własnoręcznie; jednak granice narodu nakreślił wąsko, za prawdziwych rodaków uważając jedynie braci stanu szlacheckiego.

W tym roku bodaj jedynym godnym uczczenia rodaka, żyjącego i tworzącego w obcym środowisku, w Berlinie, jest wystawa ok. 400 arkuszy jego twórczości w gdańskim Muzeum Pomorskim. Zwracamy się więc do wszystkich, by choć godzinkę poświęcili wspomnieniu Daniela Chodowieckiego, odwiedzili w chwili wolnej atrakcyjną wystawę artysty grafika gdańskiego z w. XVIII-go.



Daniel Chodowiecki *„W drodze ku ulicy św. Ducha"*

Jan Koprowski

PEJZAŻ ZNAD BRDY

W mieście nad Brdą nie ma pomników,
historia nie pada na oczy kamiennym snem.
Nie z marmuru, nie z brązu go wykuł
dzień idący za dniem.

Tu domy wyrastały z mozolnej pracy,
woda unosiła brzemienny trud.
Tutaj w oknie kwitł ubogi hiacent —
dym nad miastem warkocze plótł.

Drzewa szły z lasów do fabryk — na papier,
garbarnie pęczniały od skór,
I narodził się punkcik na mapie:
Bydgoszcz w stropy bijąca chmur.

W tym mieście maszyniście Czapczykowi
kwiatów naręcze,
że przejechał, parowozu nie niszcząc,
kilometrów 150.000.

W tym mieście wstaje nowy dzień —
otwierają się bramy, gdy świta.
Człowiek zdejmuje z oczu błądzący sen,
by słońce w oknie powitać.

Helena Bychowska

O nowych przekładach z literatury bułgarskiej

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy na półkach księgarskich ukazało się kilka nowych pozycji przekładowych z zakresu literatury bułgarskiej, które wypełniają dotkliwą lukę, jaką pod tym względem wciąż jeszcze odczuwają nasi czytelnicy. Mam na myśli następujące pozycje: Iwan Wazow „Wybór opowiadań" (nakładem „Czytelnika"), Georgi Karasławow „Historie wiejskie" (nakładem „Czytelnika"), Georgi Karasławow „Wieś w słońcu" (nakładem „Naszej Księgarni"), „Nad urwiskiem" Charałana Rusewa (nakładem „Czytelnika"), „Wieś Borowo" Kruma Wełkowa (nakładem „Książki i Wiedzy"), oraz „Ludzie z nowego domu" Kruma Grigorowa (nakładem „Ludowej Spółdzielni Wydawniczej").

Wymienione powieści i opowiadania o najróżniejszej tematyce stanowią bogatą ilustrację dziejów Bułgarii, gdyż ułożone w chronologicznym porządku treści stanowią rodzaj przekroju przez historię Bułgarii ostatnich kilkudziesięciu lat.

„Wybór opowiadań" I. Wazowa — niedoścignionego prozaika i poety (zmarłego w 1921 r.) dotyczy bułgarskiej rzeczywistości z lat niewoli tureckiej, walk o wyzwolenie oraz pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości; „Wieś Borowo" jest obrazem bułgarskiej wsi z okresu roku 1923, kiedy w Bułgarii wybuchło pierwsze powstanie zwane powstaniem antyfaszystowskim. Zmierzyły się wtedy ze sobą siły rosnącej już Bułgarskiej Partii Komunistycznej i carskiego imperializmu; „Historie wiejskie" — to zbiór opowiadań obejmujących życie wsi przedwojennej z jej zacofaniem, ciemnotą, wyzyskiem chłopów przez kułaków i władze, a jednocześnie wraz z przebłyskami budzącej się świadomości klasowej i próbami podejmowania walk z przemocą kapitalizmu. Powieść „Nad urwiskiem" jest rodzajem reportażu z okresu walk z okupantem w końcowej fazie tych walk, i wreszcie „Ludzie z nowego domu" — to cykl pogodnych obrazków dzisiejszej wsi bułgarskiej, kroczącej ku socjalizmowi.

Nazwiska autorów (z wyjątkiem I. Wazowa) to nazwiska nie tylko współczesnych i żyjących wybitnych przedstawicieli literatury, lecz również nazwiska wybitnych działaczy społecznych, bojowników o wolność i socjalizm. Spośród wymienionych autorów nie ma chyba ani jednego, który by, jak Georgi Karasławow, nie przeszedł przez obóz, więzienie i prześladowania faszystowskie, aby po 1944 roku stanąć w pierwszych szeregach bułgarskich patriotów budujących nowe socjalistyczne życie swojej ojczyzny.

Wymienione wyżej powieści są doskonałymi próbkami stylu literackiego właściwego każdemu z będących w mowie pisarzy. Klasyczna prostota i przejrzystość języka Wazowa, barwność i soczystość prozy Karasławowa, zwarta forma krótkiego opowiadania, jaką posługuje się Grigorow, żywy i „błyskawiczny" język Rusewa i niemal epicki patos Wełkowa — oto w krótkim ujęciu charakterystyczne cechy stylu wymienionych przedstawicieli literatury bułgarskiej, z którymi zetknie się obecnie nasz czytelnik.

Trudno jest specjalnie wyróżniać tę lub ową książkę. Każda z wymienionych pozycji ma swoje zalety bądź tematyczne, bądź językowe. Czytelnik interesujący się piśmiennictwem zaprzyjaźnionej z nami Bułgarii na pewno chętnie przeczyta je wszystkie, ponieważ każda z nich może mu dać wiele nowego.

Na pewne wyróżnienie zasługuje może książka G. Karasławowa „Wieś w słońcu". Jest to pogodna i bezpretensjonalna powieść dla młodzieży, owiana dużą dozą ciepła i uroku. Autor opowiada o pewnym chłopcu, który spędził letnie wakacje u krewnych na wsi i do powieści wprowadza wiele ciekawych momentów folklorystycznych, opisy obyczajów, zabaw, gier i prac wiejskich zupełnie u nas nieznanych.

W najbliższym czasie na rynku ukażą się jeszcze nowe przekłady z literatury bułgarskiej. W przygotowaniu jest powieść Stojana Daskałowa „Droga", wybór dzieł Christo Botewa, Andreja Gulaszki „Stacja maszynowo - traktorowa", Gionczo Belewa „Złamana igła" i „Nowi ludzie", oraz kilka książek dla młodzieży i dzieci, jak „Błękitne skały" Marko Marczewskiego, wybór wierszy Asena Bosewa i inne.

Marian Turwid

RODZI SIĘ WAŻNE DZIEŁO

W bardzo niezwykły sposób rodzi się ta bardzo oczekiwana książka. Pracuje nad nią stu z górą autorów, w zespole których naliczysz 17 profesorów i 4 docentów uniwersytetów i akademii, 64 doktorów i magistrów, 8 samodzielnych pracowników naukowych i 22 studentów wyższych uczelni. Przewodzi tej jedynej w swoim rodzaju załodze — od najbardziej zasłużonych do najmłodszych historyków sztuki — specjalista znakomity — prof. Stanisław Lorenz. Praca nad wspólnym dziełem trwa już od dwu lat. Nad dziełem, na które bardzo niecierpliwie czekają wszystkie polskie biblioteki, wszystkie pracownie naukowe, każdy historyk sztuki, każdy badacz kultury materialnej i liczni specjaliści z pokrewnych dyscyplin. Niemniej niecierpliwie narodzin tej niezwykłej książki wyczekują wszyscy artyści-plastycy, krytycy, publicyści i każdy bez wyjątku miłośnik sztuki. Ma przecież oczekiwane dzieło wypełnić ogromną lukę na naszych półkach bibliotecznych. Bardzo bowiem na tych półkach żałośnie wygląda, gdy idzie o dział poświęcony zagadnieniom sztuk plastycznych. A już najgorzej prezentuje się sprawa wydawnictw tyczących się plastyki polskiej. Jej historii i jej osiągnięć zarówno zespołowych jak i indywidualnych. Tu braki notujemy wręcz katastrofalne.

Tu wszystko niemal czeka już nie tylko na rewizję czy nowe opracowania, ile na zasadnicze, od podstaw, ujęcie zjawisk artystycznych. Na ich pełną inwentaryzację, należytą selekcję i naświetlenie zgodne z wymogami najnowszych zdobyczy naukowych.

W tej sytuacji — za szczególnie doniosłą należy uznać inicjatywę stworzenia „Słownika historycznego sztuk plastycznych", podjętą przez Państwowy Instytut Sztuki i Państwowy Instytut Wydawniczy w porozumieniu z Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Jak informują inicjatorzy wydawnictwa — pierwotny zamiar ograniczenia się do słownika „terminologiczno-technologicznego" w ścisłym tego słowa znaczeniu —rozwinął się, w toku prac przygotowawczych, w koncepcję znacznie szerszą. Postanowiono przeobrazić „Słownik" w podstawowe kompendium i zbiór wiadomości, z zamiarem uporządkowania i przewartościowania zasadniczych terminów i pojęć znajdujących zastosowanie zarówno w praktyce artystycznej, jak i w badaniach nad sztuką. „Słownik" objąć ma nie tylko sztuki plastyczne, ale i kulturę materialną oraz dziedziny, które stanowią nauki pomocnicze historii sztuki. Uwzględniając szeroko sztukę ludową i twórczość narodów pierwotnych, obejmie „Słownik" sztukę przedhistoryczną, starożytną i sztukę naszej ery aż do twórczości współczesnej. Nie ograniczając się do sztuki Europy i basenu morza Śródziemnego, „Słownik" uwzględni także szeroko kulturę artystyczną Rosji i narodów Związku Radzieckiego oraz sztukę Islamu, Dalekiego Wschodu i Indii. Najobszerniej potraktowane będą sprawy wiążące się ze sztuką i kulturą polską.

Układ „Słownika" pomyślany został bardzo nieschematycznie ale za to bardzo celowo. Dzieło składać się będzie z dwu części. Pierwsza obejmie pojęcia i terminy, druga — dzieje sztuki, twórców i dzieła.

W pierwszej znajdziemy artykuły z takich dziedzin jak: estetyka, teoria sztuki, krytyka, historia sztuki, objaśnienia tyczące terminów podstawowych dla wszystkich sztuk plastycznych, objaśnienia spraw związanych z artystą i jego warsztatem, materiałami, narzędziami, techniką itp. Znajdzie się dalej w „Słowniku" miejsce dla zagadnień urbanistyki, architektury, rzeźby, malarstwa ściennego, sztalugowego, miniaturowego, grafiki, fotografiki, rzemiosła artystycznego, sztuki ludowej i etnografii, ikonografii świeckiej i religijnej, historii kultury artystycznej, szkolnictwa artystycznego, zbieractwa, krążenia dzieł sztuki, teatru i scenografii, choreografii, muzyki, kostiumologii itd. itd.

Redaktorzy „Słownika" zastrzegają się wprawdzie, że nie jest ich zadaniem ustalenie obowiązującej terminologii, przecież dzieło ich przyczynić się będzie mogło znacznie do uporządkowania ogromnego w tej chwili chaosu i zwalczania nieporozumień.

W części drugiej „Słownika" znajdziemy, w układzie encyklopedycznym, przegląd dziejów sztuki oraz dane tyczące się najwybitniejszych jej twórców. Charakter uzupełniający mieć będą artykuły z historii muzealnictwa i konserwacji zabytków oraz z historii krytyki, teorii i dziejów sztuki. „Słownik" będzie bogato ilustrowany.

Oto zapowiedź tak imponująca, że aż wywołująca obawy. Czy aby — rzecz nie jest zbyt piękna by mogła być prawdziwa! Boć zrealizowana — wystarczyć by mogła za całe półki brakujących nam w bibliotece dzieł.

Wydany zeszyt dyskusyjny „Słownika" prezentuje się wybornie. I pozwala na jak najlepsze nadzieje. A zapewniają nas, że część I dzieła (Pojęcia i Terminy) ma być ukończona jeszcze w r. 1951, część druga zaś (Dzieje, Twórcy, Dzieła) ukaże się w 1954 r.

Do „Zeszytu dyskusyjnego" redakcja „Słownika" załączyła ankietę zawierającą szereg pytań pod adresem przyszłych czytelników dzieła. Pierwsze z pytań brzmi:

„Czy Słownik Historyczny Sztuk Plastycznych jest potrzebny i czy jego wydanie jest sprawą pilną?"

Odpowiedź może być tylko jedna: Uważamy ukazanie się „Słownika" za niezmiernie potrzebne a wydanie go za sprawę jak najbardziej pilną!

Obrady Zw. Kompozytorów Polskich

W Warszawie odbył się zjazd Związku Kompozytorów Polskich, który zgromadził kompozytorów i muzykologów całego kraju. W zjeździe uczestniczyli min. Kultury i Sztuki Dybowski, v-minister Sokorski, przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, Czechosłowacji i Bułgarii. Zjazd przesłał na ręce Prezydenta RP depeszę, w której przekazuje słowa czci i uznania dla Pierwszego Obywatela Polski i zapewnia że kompozytorzy polscy uczynią wszystko, aby polska twórczość muzyczna służyła godnie idei walki o pokój i socjalizm.

Jury Związku Kompozytorów Polskich przyznało nagrodę za rok 1951 prof. dr. Zofii Lissie za całokształt działalności naukowej w dziedzinie muzykologii, a w szczególności za propagandę metody marksistowskiej w tym zakresie. Laureatka przekazała całkowitą sumę nagrody 7.000 zł na fundusz stypendialny dla studentów muzykologii pochodzenia robotniczego.

W dalszym ciągu obrad Zygmunt Mycielski wygłosił referat, w którym zanalizował dorobek kompozytorów polskich od czasu zjazdu w Łagowie w roku 1949. Wyniki Festiwalu Muzyki Polskiej omówiła prof dr Zofia Lissa Walne zgromadzenie wybrało nowy zarząd ZKP, na którego czele stanęli Tadeusz Szeligowski jako przewodniczący, Zofia Lissa, Bolesław Woytowicz i Andrzej Panufnik jako v-przewodniczący oraz Wawrzyniec Żuławski jako sekretarz.

Z NOTATNIKA

KSIĄŻKA PISARZA RADZIECKIEGO O CHOPINIE

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Muzycznego ZSRR ukazała się książka — L. Siniawera pt. „Chopin". Autor pisze o życiu i twórczości wielkiego kompozytora polskiego.

PRZYJAZD MUZYKÓW RADZIECKICH

W związku z Festiwalem Muzyki Polskiej przybyli do stolicy na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, wybitny kompozytor radziecki, laureat Nagrody Stalinowskiej — S. Tulikow oraz muzykolog K. Sakwa.

W krainie zabawek...

Zwiedzamy Rzem. Pom. Spółdz. Wytwórców Galanterii i Zabawek w Poznaniu

Poznań, w grudniu

W dziecięcym raju — w krainie zabawek snuje się złota nić czarownej baśni. Tu każdy przedmiot sprowadza uśmiech na lica, a każdy promyczek słońca, padający przez szybę, jest drogą, po której dojść można tam, gdzie poniosą dziecięce marzenia. Oto pięknie ubrana lalka idzie na spacer z pluszowym misiem pod rękę. Plącze się koło jej stóp, obutych w czerwone pantofelki, kudłaty piesek i zda się szczeka wesoły, a kot-mruczek z zadowolenia strzyże wąsami. Tu miniaturowy wózek załadowany wyobraźnią dziecięcą towarami — ciągnie długouchy zając; lalka-łowiczanka zaś — wsadzona do samochodzika (łudząco podobnego do prawdziwego) schwyciła za kierownicę by wybrać się na zdobycie świata.

Mały Grześ z zachwytem przygląda się traktorowi-zabawce: przecież to prawdziwy miniaturowy „Ursus" złożony z trzydziestu kilku części; można odkręcać, składać i rozkładać. Chłopcu aż palce drżą i oczy błyszczą z wrażenia. Poczekaj, Grzesiu, poczekaj! Będziesz miał niebawem taki traktor. Ten, który widzisz, to prototyp projektu ob. Fr. Ignaczaka. Wszystkie te zabawki stojące za witryną wzorcowni są wzorami, według których sporządza się setki i tysiące takich samych w rzemieślniczych warsztatach zabawkarskich. Wzorów tych jest aż osiemdziesiąt w Pomocniczej Spółdzielni Wytwórców Galanterii i Zabawek przy ul. Grobla w Poznaniu.



Czy to samochód pierwszorzędnej marki? Nie, to tylko zabawka projektu ob. Franciszka Ignaczaka z Rzem. Pomocniczej Spółdzielni Wytwórców Galanterii i Zabawek w Poznaniu. W tej chwili spółdzielnia ma zamówienia na kilkaset sztuk tych samochodzików.

Nie tylko zabawki piękne, estetyczne, zabawki, które bawią, uczą i wychowują produkują członkowie wspomnianej spółdzielni. Oto oko niewiast zachwyca miękka, jedwabna tkanina usiana różnobarwnymi kwiatami ręką rzemieślnika-artysty. Jest ich bodajże najwięcej w Wielkopolsce tych malarzy na tkaninie. Wyroby ich są bardzo pokupne — tylko „Spólnota Pracy" boi się wprowadzić je do sklepów.

— A co jeszcze produkujecie — pytamy, rozglądając się po lokalu spółdzielni — zbyt szczupłym jak na tak ruchliwą i pełną dynamizmu instytucję?

— Galanterię różnego typu i z różnych tworzyw — brzmi odpowiedź prezesa zarządu spółdzielni ob. Mariana Czywczyńskiego. — Więc grzebienie, wsuwki, wałki do włosów, sznurowadła, opakowania łubiankowe, wieczne pióra, pędzelki szkolne, przedłużacze do ołówków, oprawki do szczotek, bekadła ze starych puszek dla straży pożarnych. W tej chwili wszystkich artykułów w zakresie galanterii jest 57.

— Ile warsztatów pracuje przy produkcji tych artykułów?

— Ze 110 warsztatów galanteryjnych i zabawkarskich z terenu Wielkopolski jest w naszej spółdzielni zrzeszonych z górą 1/3. Z każdym miesiącem przybywa ich coraz więcej. Nasza spółdzielnia jest widocznie atrakcyjna dla rzemieślników, którzy przychodzą do nas sami, dobrowolnie, bez namowy — przekonawszy się wpierw, że bliski kontakt ze spółdzielnią jest korzystniejszy dla całości i dla nich samych.

— Dlaczego dotąd tylko jedna trzecia warsztatów rzemieślniczych waszej branży należy do spółdzielni?

— W branży galanteryjnej np. są takie zawody, dla których produkcji trudno było dotąd dostarczyć surowiec w ilości wystarczającej. Ale mamy nadzieję, że w nowym roku — dzięki nowym prądom wiejącym z Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła — sprawa trudności surowcowych będzie całkowicie wyeliminowana.

— Nasza spółdzielnia — dodaje II członek zarządu ob. Ignaczak — miała w swych początkach trudne warunki. Ale przezwyciężyliśmy wszystko i teraz już stoimy mocno. A jedną z przyczyn tego jest to, że spółdzielnia nasza z miejsca nastawiła się na produkcję z odpadów, które wykorzystuje w 100 proc. Warsztatom pracującym w ramach naszej spółdzielni, zalecamy mechanizację. Te, które idą za naszą radą — dobrze na tym wychodzą — bo produkcja ich stale wzrasta, a koszty obniżają się. Plan ogólny produkcji spółdzielni przekroczył 300 proc. — mimo, że był napięty.

Kładziemy duży nacisk na szkolenie członków naszej spółdzielni — wtrąca ob. Emilia Szulc-Holnicka (III członek zarządu). A szkolenie to jest — że tak się wyrażę — bezbolesne. Spółdzielnia urządza wieczory dyskusyjne, a których omawia się sprawy zawodowe. Poziom tych dyskusji pod kierownictwem takich wybitnych fachowców jak wymienieni trzej członkowie zarządu i inni — jest bardzo wysoki. Omawia się nowe modele zabawek, wzory nowych artykułów. Z ognia dyskusji wychodzi model piękniejszy, bo jego projektodawca przekonał się, że jedna czy druga poprawka nada piękniejszą formę, bardziej estetyczny wygląd i zwiększy wartość istotną jego rękodzieła.

Obok dyskusji — biblioteka posiadająca dzieła zawodowe oraz czytelnia czasopism fachowych pomaga członkom Pomocniczej Spółdzielni Wytwórców Galanterii i Zabawek do pogłębiania wiadomości i doskonalenia zawodu. Biblioteka posiada też dzieła o treści ideologicznej i beletrystykę.

Nawet gazetka ścienna służy m. in. celom szkoleniowym w swoim stałym dziale omawiania modeli, w swoich ideologicznych artykułach wstępnych, w reportażach, w których poddaje się krytyce organizację produkcji w warsztatach — wreszcie swoim wysokim poziomem artystycznym przyzwyczaja ludzi do piękna i wyrabia smak estetyczny — tak bardzo potrzebny zabawkarzowi i wytwórcy galanterii — zwłaszcza artystycznej. Z prawdziwą przyjemnością spoglądamy na barwne rysunki, winiety, ozdoby, na piękne, równe pismo, nie mówiąc już o głębokiej treści tej jedynej w swoim rodzaju gazetki ściennej. Studiują ją nie tylko członkowie spółdzielni — z zapałem i zaciekawieniem przeglądają członkowie całego Cechu Galanteryjników i Zabawkarzy, który ma wspólną siedzibę ze spółdzielnią. Ścisła współpraca spółdzielni i cechu przynosi dobre wyniki, a pomnaża je jeszcze kierownictwo biura spółdzielni, na czele którego stoi rzutki i energiczny ob. Czesław Kukfisz.

Z Rzemieślniczej Pomocniczej Spółdzielni Wytwórców Galanterii i Zabawek wychodzimy zbudowani jej działalnością, z życzeniem: takich spółdzielni jak najwięcej!

(REMI)

Nowe formy opieki

polepszą jeszcze byt sierot

Dola, a raczej niedola sieroca była bardzo popularnym tematem w literaturze przeszłości. Rzewne opowiadania, wiersze, pieśni, wyciskały łzy z oczu czułych czytelników, czy słuchaczy. Los sieroty bowiem był istotnie bardzo ciężki i smutny. Dziecko osierocone było zawsze czyimś popychadłem i przeważnie przez całe życie nosiło kompleks sieroctwa.

Kiedy powstały pierwsze sierocińce dzieci w nich umieszczone miały byt zabezpieczony na przeciąg kilku lat. „Sława" jednak sierocińców była smutna. Trzeba było dopiero obecnej pory nowego ustroju aby zmienić nie tylko nazwę (Domy Dziecka) ale przede wszystkim treść wychowawczą.

Zmieniło się więc nie tylko pojęcie, zmieniła się przede wszystkim całkowicie dola sieroca. W dzisiejszych Domach Dziecka traktowany jest jednakowo i podrzutek, dziecko nieślubne, i dziecko nieżyjących rodziców obojętnie jakiego pochodzenia, jakiej rasy, czy wyznania. Otacza się je troskliwą opieką, towarzyszącą im do pełnoletności. Dziecko otrzymuje tu staranne wychowanie, możność kształcenia się. Ma przy tym prawo wyboru studiów, czy zawodu, mając pierwszeństwo w przyjęciu na wyższe uczelnie. Ileż to sierot wojen., wychowanków pierwszych Domów Dziecka — studiuje na wyższych uczelniach wszystkich typów, lub stało się wykwalifikowanymi i pełnowartościowymi pracownikami, budującymi taką przyszłość, w której by już nie było sierot wojennych.

Na dzieci, przebywające w Domach Dziecka czekają potencjalne — jeśli tak można powiedzieć — przybrane rodziny. Ilość małżeństw bezdzietnych, czy samotnych starszych kobiet, pragnących zaadoptować osierocone dziecko, jest większa od liczby dzieci, tak że śmiało można powiedzieć, że w Polsce sierot nie ma...

Nie każdemu jednak wydaje się dziecko na wychowanie. Czasy oddawania dzieci „na garnuszek" do kobiet, którym zależało jedynie na pieniądzach za „opiekę" należą do smutnej przeszłości. Dziś oddaje się dzieci jedynie w dobre ręce. Starsze dzieci zresztą niechętnie opuszczają Dom Dziecka gdzie przyzwyczaiły się do kolektywnego życia.

Rodziny które przygarniają sierotę i wychowują ją, wypełniają doniosłą rolę. Odciążają Państwo i stwarzają sierocie warunki życia rodzinnego. Rodziny zastępcze rejestrowane są w miejskich wydziałach Opieki Społecznej, które regularnie co pewien czas wysyłały swych opiekunów społecznych, celem dokładnego zbadania warunków życia dziecka. Od sumienności takiego opiekuna społecznego dużo zależało. Dziś obok opiekuna prawnego opiekunami społecznymi stało się nauczycielstwo. Specjalni nauczyciele-opiekunowie społeczni roztaczają opiekę nad dziećmi szkolnymi, umieszczonymi w rodzinach zastępczych i utrzymują stały kontakt z ich przybranymi rodzicami.

W bieżącym miesiącu, za przykładem Stolicy, odbywają się w całym kraju konferencje takich właśnie nauczycieli-opiekunów. Celem tych konferencji jest bliższe powiązanie opiekunów społecznych z rodzinami zastępczymi. Członkowie rodzin zastępczych będą się mogli podzielić własnymi spostrzeżeniami i omówić najważniejsze zagadnienia, związane z wychowywanymi przez nich sierotami, tak że ta współpraca będzie jeszcze ściślejsza i lepsza, a przez to samo polepszy się jeszcze bardziej byt dzieci. (dr)

KROPLA WIEDZY (59)

Atom „od środka"

Zagadnienie budowy atomu wciąż absorbuje ludzkość. Szczególnie teraz, gdy wiemy już ile dobrego (i — niestety — ile złego!) potrafi uczynić wyzwolona przez człowieka energia ukrywająca się we wnętrzu atomu. Dziś słowo „atom" stało się chyba jednym z najpopularniejszych słów świata, ale najczęściej nie zadajemy sobie trudu, ażeby stwierdzić, co faktycznie to słowo oznacza.

A przecież atom — to nie tylko bomba, to nie tylko olbrzymia energia, to jest podstawowa cegiełka wszelkiej materii świata, całej żywej i martwej przyrody w ogóle wszystkiego, cokolwiek istnieje! A cóż o nim wiemy?

Właściwie cała nasza znajomość atomu ogranicza się tylko do takich lub innych hipotez co do jego budowy. Niektóre z nich nie wytrzymały próby czasu i dzisiaj traktowane być muszą już tylko jako historyczne, inne — choć różnią się między sobą — istnieją obok siebie, gdyż każda z nich tłumaczy tylko pewne zjawiska chemiczne mające swe uzasadnienie w takiej, lub innej budowie atomów.

Jedna z najstarszych teorii (z 1902 r.) tzw. teoria oktetów twierdzi, że atom składa się z jądra, w którym mieści się jego niemal całkowita masa i elektronów ustawionych sztywnie wokół jądra w pewnych odległościach. Liczba elektronów jest oczywiście określona liczbą atomową pierwiastka, przy czym najbliżej jądra znajdują się 2 pierwsze elektrony. Poczynając od litu (liczba atomowa 3) elektrony układają się na wierzchołkach wyimaginowanego sześcianu przestrzennego, wewnątrz którego znajduje się jądro z dwoma pierwszymi elektronami. W pierwiastkach o liczbie atomowej wyższej od 10 (a więc gdy wszystkich 8 wierzchołków sześcianu zostało już „obsadzone" przez elektrony) dalsze elektrony ustawiają się w wierzchołkach następnego, tym razem większego sześcianu, tak że według tej teorii jądro atomu i 2 pierwsze elektrony otoczone są jak gdyby coraz to wiekszymi (zależnie od rodzaju pierwiastka) sferami, przy czym w każdej z nich znajduje się maksymalnie 8 elektronów (stąd nazwa: teoria oktetów, lub pojęcie atomu sześciennego).

Znany fizyk duński Niels Bohr ożywił nieruchomy atom oktetowy, każąc — na wzór budowy układu planetarnego — krążyć drobnym elektronom wokół potężnego jądra. Bohr zachował z teorii oktetów pojęcie sfer, aczkolwiek w nowym modelu atomu orbity każdej sfery bardzo poważnie się różnią między sobą. W dodatku 2 pierwsze elektrony, które krążą najbliżej jądra (w pierwiastkach od litu wzwyż) zakłócają poważnie elipsy elektronów następnych. Słowem wielki galimatias, który jednakże posiada pewne reguły. Wg. Bohra wokół jądra po różnych orbitach krążą w pierwszej grupie maksymalnie 2 elektrony, w drugiej — 8, w trzeciej 18, w czwartej — 32. Obie te teorie w podobny sposób tłumaczą pojęcie wartościowości: im w ostatniej grupie mniej jest obsadzonych miejsc przez elektrony, tym większe jest jego powinowactwo, tym chętniej łączy się on z innymi pierwiastkami.

Ale i teoria budowy atomu wg Bohra nie potrafiła w ciągu dłuższego okresu czasu utrzymać się bez konkurenta. Już Bohr zakładał, że wskutek pewnych okoliczności elektron może przeskoczyć do innej grupy elips, przy czym zjawisko takie pociąga za sobą pochłonięcie lub wydalenie pewnej ilości energii, którą Planck nazwał kwantem. Dalsze spekulacje w tym kierunku doprowadziły do stwierdzenia, że cała droga każdego elektronu, jest jak gdyby zamkniętym kręgiem fal, a gdy już osiągnięto ten punkt, okazało się, że wobec tego w ogóle jakieś materialne elektrony nie są potrzebne, a zastępują je zupełnie dobrze same fale.



Ostatnie prace nad praktycznym wyzyskaniem energii powstającej z rozbicia jądra atomowego rzuciły wiele światła na budowę całego atomu, ale do ostatecznego skrystalizowania naszych poglądów na ten temat wciąż jeszcze jest daleko! (z)

NIEDZIELA SPORTOWA

„PUCHAR ZIMOWY" PŁYWAKÓW

Bytom — Kraków w Bytomiu.
Szczecin — Poznań w Szczecinie.
Warszawa — Łódź w Warszawie.

LIGA KOSZYKOWA

Stal Poznań — Gwardia Kraków.
Kolejarz Warszawa — Spójnia Gdańsk.
Spójnia Łódź — CWKS Warszawa.
Włókniarz Łódź — Kolejarz Ostrów.
Ogniwo Kraków — Kolejarz Poznań.
W dniu 19 bm. spotkają się w Warszawie Kolejarz W. z CWKS.

TURNIEJ MIAST ZAPAŚNIKÓW

Łódź — Kraków w Krakowie.
Warszawa — Katowice w N. Bytomiu.
Poznań — Wrocław we Wrocławiu.

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42. E-II-30579

GRUDZIEŃ **16** NIEDZIELA

DZIŚ: *Albiny Euzebiusza*

JUTRO: *Floriana Łazarza*

WAŻNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 3655 i 3962. Informacja PKP 1187. Zegarynka 06. Informacja pocztowa 02 i 03. Zamiejscowe 00. Komenda MO 2516 IKP 33-41, 33-42, 19-07.

TO I OWO Z BYDGOSZCZY

Bez dygnitarstwa



Dygnitarstwo to niecna plaga. Miłe jest wszakże pisać o braku tego objawu, kiedy mowa o Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Bo posłuchajcie, co mówi pewien przybysz, który do miasta nad Brdą zawitał na stałe.

— W Łodzi, Gdyni lub Poznaniu, ażeby dostać się przed oblicze przewodniczącego Prezydium MRN musiałem wypełniać długie formularze ażeby po długim czekaniu dowiedzieć się, że godzin przyjęć nie ma lub przewodniczący jest bardzo zajęty i nie przyjmie. W Bydgoszczy, zauważyłem, że nie ma takiego ceremoniału. Petent po zameldowaniu ustnym od razu zostaje przyjęty. I to się chwali! (ż-fa)

Odkrycie cen(ne)



Żyjemy już rokiem przyszłym. Dlatego też tak licznie pojawiły się kalendarze na nadchodzące cztery pory roku 1952. Pierwszą „jaskółką" był kalendarzyk „Orbisu" jedną z ostatnich jest wydawnictwo, które ukazało się w sklepach Centrali Papierniczej.

Oglądaliśmy obydwa kalendarze i porównaliśmy. Są niemal identyczne. Różnią się tylko godłem reklamowym, które zawiera kalendarzyk „Orbisu". Oprawa tego drugiego jest może nawet praktyczniejsza i trwalsza. Między jednym a drugim zachodzi jednak poważna różnica. Różnica cen. Pierwszy kosztuje 14 zł, a drugi tylko 9 zł.

Orbisie, Orbisie,
Nie czerwienisz się? (ju-k)

List zakochanego



Znam jedną do której tęsknię i o której śnię, Panie Redaktorze. Jednak od przeszło czterech tygodni nie piszę do Niej. Ona do mnie śle listy a ja nie mogę. Dlaczego, pyta Pan, Panie Redaktorze? W całej Bydgoszczy nie znalazłem jakoś koperty. A boję się w oczach Mojej Ukochanej zblamować wysyłając list bez koperty.

Cóż ma począć? Ona gotowa wyrazić mi swoją niełaskę, jeśli ten stan rzeczy potrwa zbyt długo. Ratuj mnie, Redakcjo!

(NIK)

Od redakcji: Ten szmer serca niechaj dotrze do Centrali Papierniczej, poruszy ją, a dwa serca bić będą znowu zgodnym rytmem.

Projekt Domu Kultury Fizycznej

Opustoszały gmach powinien zapełnić się radosnym gwarem!

Młodzież sportowa z terenu Bydgoszczy odczuwa od dawna brak specjalnego ośrodka, w którym (zwłaszcza w okresie zimowym) mogła by korzystać z biblioteki i prasy sportowej oraz mogła spędzać wolny czas od pracy na godziwej rozrywce.

Gmach taki, z którego można by uczynić Dom Kultury Fizycznej istnieje, a jest nim gmach dawn. BTW należący obecnie do ZS „Stal".

O tym jak bardzo byłby potrzebny Dom Kultury Fizycznej świadczy fakt, że niektóre zrzeszenia sportowe nie posiadają własnych świetlic, gdzie sportowcy po treningach mogli by spędzić czas. Weźmy np. sportowców ZS „Stal", którzy ćwiczą na basenie wioślarskim znajdującym się w tym gmachu. Po treningu nie wiedzą dokąd się udać, gdyż nie posiadają własnej świetlicy. Przyczynia się to do tego, że zamiast spędzić wolny wieczór po treningu w świetlicy, idą sobie gdzieś do gospody, aby tam w dymie od papierosów dyskutować o sporcie.

Wiemy jak olbrzymie są trudności z uzyskaniem pomieszczenia w hotelach bydgoskich dla przyjeżdżających na rozgrywki drużyn. Trudność tę można by rozwiązać w ten sposób, że pokoje dotychczas zajmowane przez biura WKKF zostały by przerobione na pokoje hotelowe.

Poza tym z dużej sali, która dotychczas jest wypożyczana na zabawy organizowane przez różne instytucje a nie przynoszące żadnych korzyści sportowcom, można by urządzić specjalną salę konferencyjną dla sportowców. W bocznych zaś salach — jak i w pierwszej sali, właściwie nie wykorzystanych — można urządzić świetlicę sportową. Znajdująca się obecnie w tym gmachu kuchnia mogła by spełniać rolę stołówki sportowej dla przyjeżdżających drużyn.

Nasz projekt racjonalnego wykorzystania gmachu „Stali" powinien zainteresować czynniki sportowe. Realizacja jego ułatwiłaby umasowienie sportu i kultury fizycznej. (bis).

Uśmiech w sztuce - tematem Środy Literackiej

Cykl prelekcji poświęconych zagadnieniom sztuk plastycznych zapoczątkuje w Bydgoszczy najbliższa „środa literacka". Na zaprosznie Zw. Polskich Artystów Plastyków i Zw. Literatów Polskich dnia 19 bm. odbędzie się prelekcja dr Adama Niemcewicza, profesora Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie — pt. „Uśmiech w sztuce".

Prelekcja prof. Adama Niemcewicza, znanego już bydgoszczanom z kilku głębokich i interesujących prelekcji, spotka się niewątpliwie z szerokim zainteresowaniem. Prelekcja odbędzie się dnia 19 bm. o g. 19 w Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy.

Poradnia prawna DLA KOBIET

W Zarządzie Woj. Ligi Kobiet przy ul. Śniadeckich 8 Zarząd Miejski LK w Bydgoszczy uruchomił bezpłatną poradnię prawną dla kobiet. Poradnia ta jest czynna w każdy czwartek od godz. 16.

Każdy Czytelnik

może stać się naszym korespondentem pisząc:

- **kogo**
- **gdzie**
- **dlaczego**

należy pochwalić lub zganić.

Listy przesyłać do Działu Kroniki IKP!

6 nowych żłobków w woj. bydgoskim

Sieć żłobków w woj. bydgoskim powiększy się w roku przyszłym o dalszych 6, tak, że w województwie będzie czynnych łącznie 13 żłobków. Nowe żłobki powstaną: 2 w Bydgoszczy, 1 w Chojnicach, 1 w Inowrocławiu i 1 w Grudziądzu. Poza tym będzie uruchomionych 20 dziecińców sezonowych po wsiach, które będą czynne przez okres trzech miesięcy. (bis).

O czym nie każdy wie...

W woj. bydgoskim znajduje się 30 domów dziecka, z których 12 jest państwowych, 16 społecznych i 2 samorządowe.

Na terenie województwa istnieją 23 izby porodowe, w których pod fachową opieką przychodzą na świat młodzi obywatele.

Przedszkoli jest: publicznych 273, TPD 53, PGR 91, fabrycznych 28, Zw. Zaw. 16, Caritasu 24, w spółdzielniach produkcyjnych — 50 i po wsiach 280. Ogółem korzysta z przedszkoli ponad 20 tys. dzieci. (bis).

BZG przejmują wszystkie zakłady gastronomiczne

Od 1 stycznia 1952 r. Bydgoskie Zakłady Gastronomiczne, które w chwili obecnej posiadają 18 placówek, przejmą pod swój zarząd 9 gospód, które dotychczas prowadzi PSS oraz 2 probiernie ryb. BZG w przyszłym roku otworzą ponadto nowe gospody, tak że ich liczba w Bydgoszczy będzie wynosiła około 40. (bis)

Odczyt wędkarski



W piątek, dnia 21 bm. o godz. 19 w sali O. R. Z. Z. przy ul. Toruńskiej będzie wygłoszony ciekawy odczyt prof. Tarkowskiego pt. „Z dziedziny wędkarstwa" i na zakończenie wyświetlone zostaną 2 filmy przyrodnicze.

Obecność członków Koła PZW obowiązkowa, sympatycy wędkarstwa mile widziani.

Z notatnika reportera

CHOINKI do wyboru i do koloru (oczywiście — zielonego) można nabywać w punktach sprzedaży MHD. Kiepsko jednak spisuje się PSS. Choinki są nie tyle anemiczne ile... w ogóle ich nie ma.

NIECHAJ cała Bydgoszcz wie, że mamy nowy wóz tramwajowy — powiedziało sobie MPK i, stosując się do wyrażonych wczoraj życzeń IKP, uruchomiło wóz nr 36 na trasie „czwórki".

CIENKA warstwa lodu pokryła już stary kanał. Powoli staje się więc aktualna sprawa urządzenia ślizgawek. Oby kluby sportowe pomyślały o tym zawczasu!

GAZETKI na wystawie ZZPPS

W Bydgoszczy odbyła się ostatnio wystawa gazetek ściennych, zorganizowana przez Zw. Zawodowy Pracowników Przemysłu Spożywczego. Wystawiono ponad 50 gazetek z 19 zakładów pracy na Pomorzu.

Pierwsze miejsce przyznano gazetce Grudziądzkich Zakładów Mięsnych i Zespołowi Młynów Państwowych z Wąbrzeźna.

ODDŹWIĘKI naszych artykułów

PRZEDE WSZYSTKIM ULICE

Przeydium MRN zawiadamia nas, że ani w tym, ani w przyszłym roku nie przewiduje oświetlenia parków, a to z tego względu, że miasto posiada jeszcze szereg ulic niedostatecznie oświetlonych, które winny być zaopatrzone w lampy w pierwszym rzędzie.

Pismo tej treści otrzymaliśmy jako odpowiedź na notatkę pt. „Ciemno wszędzie" w nr 297 IKP.

KOMUNIKATY

✱ ZS Gwardia. Dziś o godz. 19 w sali kina przy ul. Chodkiewicza 32 zostanie wyświetlony dla członków klubu film sportowy pt. „Spartakiada letnia 1951".

✱ W poniedziałek 17 bm. o g. 19 w lok. Z. K. T. i R. Pl. Bohaterów Stalingradu 20 wygłoszony zostanie przez ob. Stanisława Podsiadło referat pt. „Metalizacja natryskowa".

✱ Emeryci kolejowi i wdowy. Kto jeszcze nie wybrał węgla deputatowego, winien uczynić to niezwłocznie w biurze węglowym u ob. Kątnej do 20 bm. W przeciwnym razie nastąpi zwrot pieniędzy. ZZK Bydgoszcz.

Po udanym wieczorze

Bydgoskie chóry

Ostatnio koła śpiewacze „Harmonia" i „Dzwon" w Bydgoszczy zorganizowane w Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych urządziły w auli Liceum Adm.-Handl. wielki koncert śpiewaczy. Jak wielką popularnością cieszą się chóry bydgoskie dowodem tego była niebywała dotąd frekwencja uczestników, którzy do ostatniego miejsca zapełnili salę.

Koncert zapoczątkowany został pieśniami masowymi B. Wojtowicza, Sygietyńskiego i Gradsteina w wykonaniu połączonych chórów „Harmonii" i „Dzwonu". Następnie zaprezentowały się poszczególne chóry osobno.

Wśród odśpiewanych przez chór „Dzwon" 10 utworów jako szczególnie piękne i trudne do wykonania zasługują na wyróżnienie kompozycje K. Prosnaka „Morze" i „Wesele Sieradzkie" oraz „Pieśń o dźwigach portowych" młodego kompozytora, bydgoszczanina E. Błocha.

Pełne sukcesu były także występy solistki Łucji Kaźmierczyk („Harmonia"), która śpiewała utwory Moniuszki i Niewiadomskiego, oraz tenora Witolda Kocikowskiego.

Koncert był dowodem, że bydgoskie chóry uczestniczące w Festiwalu Muzyki Polskiej podniosły swój poziom artystyczny. (cz)

NIEDZIELA SPORTOWA

✱ Dziś na terenie Bydgoszczy odbędzie się jedynie pojedynek siatkarzy i koszykarzy Kolejarza Szczecin i Kolejarza Bydgoszcz. Program przewiduje spotkania w siatkówce męskiej i żeńskiej oraz w koszykówce męskiej. Początek o g. 15,30 w sali gimnastycznej przy ul. Konarskiego.

CO? GDZIE? KIEDY?

KINA

Niedziela

Pomorzanin: Poddany (13.30, 15.45, 17.45 i 20).

Polonia: Skandal w Clochemerle (13.45, 15.45, 17.45 i 20).

Orzeł: Wielki obywatel II seria, (godz. 13), Burmistrz Anna (15.45, 17,45 i 20).

Wolność: Zakazane piosenki. (13, 15.45, 17.45 i 20).

Gryf: Wielkie nadzieje 13.15, 15.30, 17.15 i 20).

Bałtyk: Urwis Gavroche (13,30, 15,30, 17.30, 19.30)

Mir: Pogromca Atamana (godz. 17 i 19).

Rozmaitości: Pracujemy pod wodą; W Jasnej Polanie; W kraju socjalizmu (co godzinę od 16 do 24).

PORANKI

Pomorzanin: Hr. Monte Christo godz. 10). Muzyka i miłość 12).

Orzeł: Słońce wschodzi. (11).

Wolność: Maszeńka (11)

Gryf: Przybrana córka — (11).

Bałtyk: Panna bez posagu (10 i 11,45).

Poniedziałek

Pomorzanin: Poddany (15.30, 17.45 i 20).

Polonia: Skandal w Clochemerle. (15.45, 17.45 i 20)

Orzeł: Burmistrz Anna (15.45, 17.45 i 20).

Wolność: Ostatni etap (15.15, 17.45 i 20).

Gryf: Wielkie nadzieje (15,30, 17.45 i 20).

Bałtyk: Raczek się spóźnia. (15.30, 17.30 i 19.30).

Mir: nieczynne.

Rozmaitości: Program składany nr 40. (co godz. od 16 — 24).

FOTOPLASTIKON

Sahara (godz. 9—21).

DYŻUR APTEK

Nr 13, Aleje 1 Maja 27 (tel. 23-14), Nr 102, Nowodworska 22 (tel. 23-32), Nr 12, Grunwaldzka 37, (tel. 34-31).

DYŻUR DENTYSTÓW

Lek. dent. W. Kociubińska, ul. Śniadeckich 33. (w niedzielę od 10 — 12).

WYSTAWY

Muzeum im. L. Wyczółkowskiego: „Krajobraz Pomorza" w fotografice Piotra Wiszniewskiego — (otwarta w niedzielę od godz. 10 — 14, w poniedziałek od 9 — 16).

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

Niedziela: Grzegorz Dandin (godz. 16 i 19).

Poniedziałek: Grzegorz Dandin (godz. 19).

RADIO

Niedziela, 16 grudnia

16.50 Zdobyliśmy pierwsze miejsce, 16.20 Rozmowa z radiosłuchaczami, 16.25 — Śpiewa Mieczysław Fogg, 16.35 Audycja literacka.

Poniedziałek, 17 grudnia

16.35 Mozaika muzyczna, 17.15 Marsze wojskowe w wyk. orkiestry DOW., — 17,25 w warsztatach PKP reportaż J. Bielickiej, — 18.50 Beethoven — dwie części sonaty wiolonczelowej A-dur, 19.05 Reportaż literacki H. Smolaka „Podstęp".

Notatki przechodnia

UPRZEJMOŚĆ czyli o tym, czego brak u młodzieży

W CZĘSTYCH wędrówkach po mieście — w okresie „zakupów świątecznych", nawet mimo pośpiechu ma się możność zaobserwowania wielu rzeczy i zdarzeń, a bardziej „uderzające" upamiętniają się na długo. Martwi i niepokoi nas zachowanie się młodzieży — i to przeważnie młodzieży płci męskiej, która nie wiadomo — czy dla brawury czy dla zabawy — zwraca na siebie uwagę swym rozpuszczeniem i brakiem kultury.

Oto przykłady:

Do przepełnionego wozu tramwajowego na linii „jedynki" wchodzi starsza pani. Wóz jest zajęty w większej części przez uczni. Starsza pani stoi bezradnie: widać, że przemęczona. Nikt się nie rusza. Na zwróconą uwagę przez konduktora jednemu z chłopców — tenże odpowiada: „a co, czy biletu nie mam?"

JEST wieczór. Na ul. Długiej duży ruch. Ludziska spieszą się do domów, czynią ostatnie zakupy, lub wyruszają szukać rozrywki w kinie czy teatrze. Nagle wyłania się czwórka hultajska. Śpiewa głośno i rozpycha na ulicy spokojnych przechodniów.

Na uwagę jednego z przechodzących słyszymy odpowiedź: „Nie ma zakazu śpiewania na ulicy..."

...Na placu Piastowskim wychodzi z apteki człowiek w niebieskich okularach i bezradnie staje na rogu chodnika. Tuż obok idzie cała grupka młodzieży w czapkach szkół zawodowych. Potrącają niewidomego — nie zwróciwszy uwagi, że jest to potrzebujący opieki i zainteresowania chory człowiek. Dopiero młoda panienka w studenckim berecie podchodzi i delikatnie przeprowadza niewidomego na drugą stronę jezdni.

...Na dworcu kolejowym grupka uczni oczekując na pociąg do domu, zajada śniadania, owoce, cukierki. Po zjedzeniu produktów zwinięte papierki rzucają bezceremonialnie na podłogę hali dworcowej.

Podchodzę i pytam „czy to ładnie?". Na to jeden z młodych obywateli: „a jak się szanownej pani nie podoba, to tam miotła stoi w rogu..."

...W jednej z księgarni spora kolejka. Przeważnie młodzież szkolna. Wchodzi, starszy, siwy pan i grzecznie przeprasza obecnych, prosi, aby mu sprzedano bez czekania tylko jeden ołówek. Dwie panienki grzecznie mu ustępują, a na to gdzieś z tyłu odzywa się „donośny" głos 10 — 12-letniego klienta: „a cóż to nie łaska stać w kolejce — taki sam jak i my". Na to koledzy potakują i wybuchają śmiechem.

TE MIGAWKI to nie słowa potępienia całej młodzieży. O nie, bo mamy liczne i piękne przykłady, że właśnie dzisiejsza młodzież i pracująca i ucząca się — swym przykładem i spełnianiem obowiązków staje się chlubą i dumą naszego państwa. Te uwagi to po prostu przestroga i upomnienie dla tych nie z „gruntu złych", ale mało myślących i zarozumiałych młodych ludzi — aby mieli oczy otwarte i... buzie pełne uśmiechu (zamiast brzydkich słów), skoro wychodzą na ulice miasta, by stać się cząstką ludzi żyjących w naszym grodzie.

„BEJOT"

Nadejdą patefony

Wśród instrumentów



W oknie wystawowym sklepu Zarządu Przemysłu Muzycznego przy Al. 1 Maja widzimy najrozmaitsze instrumenty muzyczne. W samym sklepie oglądamy olbrzymie ilości przeróżnych płyt, których wybór jest tu naprawdę bezkonkurencyjny. Na specjalną uwagę zasługują skrzypce oraz instrumenty dęte i perkusyjne

Sklep ten dostarcza świetlicom, szkołom muzycznym oraz innym ośrodkom kulturalnym rozmaitych instrumentów. Specjalne komplety płyt sprzedaje się świetlicom.

Dużym udogodnieniem dla świata pracy jest ratalna sprzedaż pianin. Po wpłaceniu jednorazowym 1/6 wpłaty resztę sumy rozkłada się na 18 rat miesięcznych.

Największym popytem cieszą się harmonijki, akordeony, płyty, igły itd. Niebawem ma nadejść transport patefonów.

W sklepie stwierdzamy wszakże niedostatek strun do skrzypiec i wiolonczeli. Sądzimy, że Zarząd Przemysłu Muzycznego zainteresuje się tym mankamentem i bydgoscy muzycy przestaną utyskiwać na brak strun. (t)

Mały Felieton

Konferencja

Kiedy wmaszerowano do sali konferencyjnej — oczom wszystkich ukazał się długi stół pokryty zielonym suknem. Na stole trzy karafki z wodą, kilka szklanek, parę popielniczek. Przed każdym krzesłem widniało parę arkuszy czystego, kancelaryjnego papieru.

— To na notatki, proszę kolegów! — wyjaśnił dyr. Kurzajka i zajął prezydialne miejsce. Poczekał aż wszyscy usiądą, po czym wstał, odchrząknął i zagaił:

— Otwierając dzisiejszą konferencję, chciałbym wyrazić nadzieję...

Mówił wolno, rozwlekle, głosem, przypominającym gdakanie sędziwej kury. Przez pierwszy kwadrans słuchano go z uwagą. Ołówki zawisły nad papierem, czekając na godne uwiecznienia słowa. Pierwszy stracił cierpliwość referent Cipski, który nagle odnalazł w sobie talenty rysownicze i począł szkicować obli-



cze prelegenta. Przez parę minut pracował w milczeniu. Następnie obejrzał krytycznie swoje dzieło i dyr. Kurzajce dorysował wąsy. Potem bokobrody. Potem okulary. Raz jeszcze obejrzał, skrzywił się, zgniótł papier, cisnął go na podłogę. Z energią zabrał się do drugiego arkusza.

A dyr. Kurzajka przemawiał.

W tym samym czasie naczelnik Goździk przypomniał sobie, że ma napisać list do teścia, u którego zamierzał spędzić Święta. Wydobył pióro, poskrobał się w głowę i zaczął: „Kochany tatusiu!“ Przerwał. Znowu poskrobał się w głowę, „Źle! — przeszło mu przez myśl — Zbyt poufale!“ Przysunął sobie drugi arkusz. „Szanowny Ojcze! W związku ze zbliżającymi się świętami...“ — I to mu się nie spodobało. Zbyt sucho. „Trzeba inaczej!“ Sięgnął po trzeci arkusz...

A dyr. Kurzajka przemawiał dalej.

Kierownik Krawaciński, który od dłuższego czasu gryzł z pasją ołówek — poczuł nagle przypływ natchnienia. Przed sobą ujrzał uroczą pannę Lucynę, maszynistkę. Zwichrzył włosy, zaczerpnął tchu i zaczął: „Choć już dawno zwiędły kwiaty, twoje oczy jak bławaty, twoje oczy jak dwie róże spać nie dają mi w mym biurze...“ Przerwał, przeczytał, skrzywił się z niesmakiem. „Bzdura! Idiotyczne porównanie!“ Ze złością zgniótł papier i zaczął od nowa: „Przeszła jesień, idzie zima, jak bez ciebie mam wytrzymać? W moim sercu noc się czyni, kiedy wspomnę cię, bogini!“ To było lepsze, ale jeszcze mu się nie podobało. Sięgnął więc po nowy arkusz papieru. Trzeci.

A dyr. Kurzajka ciągle przemawiał.

Najbardziej nudził się referent Stalówka. Nie miał ani zdolności poetyckich, ani talentu do rysunku. Do nikogo również nie potrzebował pisać listu. Przez godzinę daremnie zastanawiał się, co zrobić z trzymanym w dłoni ołówkiem i leżącym przed nim arkuszem papieru. Wreszcie spojrzał na Kurzajkę i wpadł mu do głowy znakomity pomysł. Począł pisać: „Kurzajka jest idiota“, „Idiota jest Kurzajka“, „Kurzajka jest stary idiota“, „Stary idiota jest Kurzajka“ i tak dalej i tak dalej. Poszczególne litery kaligrafował z wielką starannością.

— Co tam piszecie, kolego? — przechylił się ku niemu buchalter Liczydło.

Referent Stalówka szybko zakrył dłonią swoje utwory.

— A, nic, kolego... Robię notatki...

A dyr. Kurzajka w dalszym ciągu przemawiał.

— Kończąc, wierzę, że koledzy docenią ważność zagadnienia i że dyskusja potoczy się wartkim nurtem!

Dyskusja — oczywiście — potoczyła się.

— — — — — — — —

Nazajutrz rano do sali konferencyjnej przyszły dwie sprzątaczki. Jedna złapała się za głowę, druga złapała się za głowę. Na podłodze, na stole, na krzesłach — dziesiątki pogryzmolonych arkuszy, świstki, rysunki, wiersze, karykatury, rebusy, listy... Starczyłoby tego na wydrukowanie grubej książki.

— Co to się tu wczoraj działo? — spytała jedna sprzątaczka drugiej sprzątaczki. — O czym to radzili, moja pani!

— O oszczędności papieru! — odparła druga sprzątaczka pierwszej sprzątaczce. Ta pierwsza spojrzała na smętne pobojowisko, otworzyła szeroko usta i zamarła bez ruchu, jak żona nieboszczyka Lota, która przemieniła się w słup soli pod starożytnym miastem Gomorą.

Moim zdaniem — wcale nie należy się jej dziwić.

JUR.

Uśmiechnij się

W SZKOLE

Nauczyciel: Co robi kogut, gdy się budzi?

Uczeń: ja przypadkowo wiem, ale to nie jest pytanie dla ucznia pierwszej klasy.

ZADOWOLONA

— Może mi pan powinszować, bo od tygodnia jestem już na nowej posadzie.

— I zadowolona pani?

— Nadzwyczajnie!

— A dobre miejsce?

— Doskonałe, przy samym oknie.

Ozdoby na choinkę

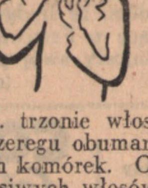


Robotnicza Spółdzielnia Wyrobów Szklanych w Gdańsku trudni się wyrobem ozdób choinkowych ze szkła. W ostatnich miesiącach podniosła się jakość produkcji, ozdoby są znacznie ładniejsze i mają nowe motywy dekoracyjne W stosunku do roku ubiegłego produkcja spółdzielni wzrosła o 300%.

Spółdzielnia zatrudnia przeważnie kobiety, które są stale doszkalane na specjalnych kursach. (Fot. — CAF)

Wiedza w pigułkach

WŁOS NA CZWORO!



Ludzi — jak wiadomo — dzielimy pod względem barwy włosów na brunetów, szatynów, blondynów, siwych i... łysych. Kolor włosów uzależniony jest od barwnika zawartego w tzw. trzonie włosa składającym się z szeregu obumarłych i zrogowaciałych komórek. Oczywiście przyczyną siwych włosów nie jest wcale jakiś „biały barwnik“, który w późniejszym wieku zastępuje inne barwniki, ale zwykłe powietrze wypełniające przestrzenie międzykomórkowe, a nawet i wnętrze komórek włosowych. Część włosa ukryta w torebce włosowej składa się z żywych komórek i nosi nazwę cebulki włosowej. Mylne jest ogólne mniemanie, że jeśli włos wypada całkowicie (a więc z cebulką), na jego miejscu już żaden nowy włos nie wyrośnie. Do czasu, póki nieuszkodzona jest brodawka włosowa, na której wyrasta cebulka, włos może ponownie wyrosnąć.

Włosy posiadają własne mięśnie (mięśnie przywłośne), przy pomocy których mogą się poruszać. U ludzi mięśnie te są wprawdzie b. słabo rozwinięte, ale też przy szczególnie silnych wrażeniach włosy dęba mogą stanąć! (z)

BAKTERIE CIEPLNE

Wysoka temperatura oddziaływuje zabójczo na wszystko co żyje. Mikroorganizmy zazwyczaj nie przenoszą temperatury powyżej 40—45° C. Są jednak niektóre bakterie wymagające dla swego istnienia temperatury od 80 — 85° powyżej zera.

Pochodzenie tych cieplnych bakterii przez długi czas otoczone było tajemnicą. Niektórzy uczeni przypuszczali, że termofile, jak nazywają oni te bakterie, dostały się do nas z innych planet o bardzo gorącym klimacie. Inni badacze twierdzili, że cieplne bakterie są pozostałościami tych żyjątek, które żyły na ziemi, gdy temperatura jej powierzchni była znacznie wyższa niż obecnie. Przypuszczano, że ojczyzną termofilów jest gorąca strefa podzwrotnikowa i że stamtąd prądy powietrzne roznoszą je po całej ziemi.

Badania przeprowadzone w Instytutach Przyrodniczych w Moskwie wykazały, że są to zwykłe mikroorganizmy, które pod działaniem środowiska przystosowały się do wysokiej temperatury. Jaką rolę odgrywają one w życiu człowieka? Torf i węgiel nagrzewany ciepłem wydzielanym przez termofile może się sam zapalić; ziarno czernieje i zbija się w twardą masę. Można przez 30 godzin gotować mięso lub owoce, lecz jeżeli dostały się tam cieplne bakterie rozmnożą się już w zamkniętej puszce niszcząc dany produkt.

Lecz ciepło, bezpłatne ciepło wytwarzane przez bakterie przynosi również korzyść. W nawozach otrzymywanych z odpadków termofile ciepłem swym zabijają liczne szkodliwe organizmy. Ciepłem termofilów można ogrzewać łaźnie, cieplarnie roślin, otwarte grunta i w ten sposób umożliwiać przesunięcie wegetacji niektórych owoców daleko na północ. Uczeni radzieccy znaleźli sposób zmuszania cieplnych bakterii do oddawania swej energii w przemyśle. Tak np. w przemyśle włókienniczym te drobniutkie żyjątka usuwają krochmal z tkanin bawełnianopapierowych. Zastosowanie bakterii cieplnych w medycynie jest obecnie przedmiotem badań w Moskiewskiej Akademii Nauk Medycznych. (hb).

Anegdoty

Kiedy w Petersburgu wystawiono po raz pierwszy „Rewizora“ Gogola, rozeszła się w Rosji pogłoska, że autor sztuki popełnił plagiat.

Jeden z pisarzy rosyjskich, spotkawszy raz Gogola, rzucił mu ten zarzut w twarz

— Podobno temat pańskiej sztuki został już wcześniej opracowany przez ukraińskiego pisarza Osnojaszenkę. Czy nie popełnił pan przypadkiem plagiatu, panie Gogol?

Słynny satyryk uśmiechnął się ironicznie i odpowiedział;

— Pan w tej chwili również popełnia plagiat.

— Jakto? — zdziwił się rozmówca.

— No tak! Tysiące ludzi przed panem mówiło głupstwa, a i pan teraz głupstwa wygaduje.

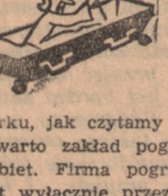
Pegaz i traktor

Pan pewnie myśli, kolego
Że ja poeta
Gdzie tam!
Przecież pan wie
Że w dobie motoryzacji
Skrzydlaty pegaz nie ma racji
Bytu.
Teraz de facto
Pegaz — to traktor
A muzy z greckiego mitu
Klio, Euterpe... wszystkie!
To właśnie traktorzystki.
Przez pół roku na kursie
Mieszkały razem w bursie
I teraz każda traktor woli
Niż swój podniebny Olimp.
Teraz natchnienie (chyba jasne)
Nie spada prosto z nieba
I wrażeń do poezji własnej
Na ziemi szukać trzeba.
Więc widzi pan, panie kolego,
Że z tym pegazem coś nie tego...
I chyba nic już nie pomoże,
Przyjdzie nam usiąść na traktorze.

EDWARD MIELNICZEK

Za dolarową kurtyną

TYLKO DLA KOBIET



My otwieramy specjalne bary dla jaroszy, gospody dla młodzieży itp. Amerykanie tworzą wszakże „niebezpieczną“ konkurencję w specjalnych zakładach usługowych. W Nowym Jorku, jak czytamy w prasie tamtejszej, otwarto zakład pogrzebowy tylko... dla kobiet. Firma pogrzebowa obsługiwana jest wyłącznie przez kobiety.

REPREZENTANT SPRAWIEDLIWOŚCI



Niezwykły jak na europejskie stosunki a dość pospolity jak na amerykańskie, wypadek — zdarzył się w stanie Virginia. Policja kryminalna od dwóch lat poszukiwała tysiącami listów gończych niejakiego Tommy Gher, groźnego przestępcę, który zbiegł z więzienia w Snow Hill. Obecnie dzięki wielkiej sprawności amerykańskiej służby śledczej udało się zbiega ująć w Saint Louis (USA). Był tam... sędzią pokoju.

MODA

Suknia uniwersalna



Wbrew tytułowi — sukni uniwersalnej nie ma. Ta, którą nosicie w kuchni, w wyjątkowych tylko wypadkach nadaje się, aby pójść w niej na premierę do teatru, albo na karnawałową zabawę. I odwrotnie — suknia, nadająca się do biura, razić będzie na wczasach.

Wniosek z tego taki, że do kobiety można z powodzeniem zastosować powiedzonko o kameleonie, bowiem równie często jak on — zmienia skórę.

W przesadę jednak popadać nie można. Żadnej z nas nie stać przecież na to. aby mieć tyle sukien, ile okazji. Chodzi więc o to, aby suknie, jakie sobie szyjemy były — jeśli nie całkowicie — to jak najbardziej uniwersalne. Żeby można było w takiej sukni pójść i do kina i na koncert i na premierę. Żeby można było w niej chodzić i do biura i z wizytą. Żeby nadawała się i na pogrzeb i na wesele. Żeby nie raziła ani w piątek, ani w świątek.

Jak taka prawie uniwersalna suknia ma wyglądać? Przyjrzyjcie się rysunkowi powyżej! (j)

Citroen nr A23422

(17



Powoli zaczynało się zmierzchać. Szli we trójkę ulicą, Barbara z ożywieniem opowiadała Furdydze o wypadku, jaki spotkał Stefana. Furdyga zdążył się już dowiedzieć, że studiuje ona na Politechnice Gdańskiej, na Wydziale Budownictwa Okrętowego, a jednocześnie odbywa praktykę w biurze konstrukcyjnym Stoczni nr 6 pod bezpośrednim kierownictwem inż. Łuczaka.

— Tam go poznałam! — opowiadała. — Jest bardzo zdolny i wszyscy prorokują mu wielką przyszłość!

Mijający ich mężczyzna uchylił przed Barbarą kapelusza. Krótko skinęła mu głową. Furdyga dojrzał w przelocie szczupłą, lisią twarz, wąskie, ocienione krótko przystrzyżonym wąsikiem wargi, małe, rozbiegane oczy.

— Nie lubię go... — szepnęła Barbara. — Nazywa się Olkowitz, pracuje w jakiejś firmie maklerskiej! Przedstawił mi go Stach Majchrzak, kolega Stefana ze stoczni. Czy zna pan Majchrzaka, panie Furdyga?

Kiedy zaprzeczył, wyjaśniła:

— Stefan razem z nim chodził do szkoły. Lubi go bardzo...

Cynamonek został trochę w tyle. Kiedy się obejrzał zobaczył, że mężczyzna o lisiej twarzy stanął przy najbliższym rogu i obserwuje ich stamtąd uważnie. Poczuł podświadomy lęk. Przyspieszył kroku. (cdn)